



PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 10 (41) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 PAŹDZIERNIKA 1997 ♦ 1,50 zł

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

MARYJO

O Pani, jesteś jedyną mą od Boga pociechą, boską rosą na gorejący zar mej duszy, spływającymi kroplami na moje wysychające serce, najjaśniejszą pochodnią mej duszy zaciemnionej, przewodniczką w drodze, mocą w słabości, szatą okrywającą moją nagość, bogactwem dla mojej nędzy, lekarstwem dla mych nieuleczalnych ran, ukojeniem lez moich, kresem moich wzdychań, odwróceniem nieszczęść, ulżeniem bólów, rozwiązaniem węzłów, nadzieją zbawienia, wysłuchaj prośb moich!

Zlituj się nade mną, nachyliwszy się nad moimi łzami, Boża Matko miłosierdzia! Racz sprawić, bym mógł się cieszyć ową niewypowiedzianą radością i wiecznymi rozkoszami, gdzie nie brak niczego w Królestwie, co nie ma końca!

Tak, Pani, tak, moja ucieczko, życie i pomocy moja, obrono i chlubo, nadziejo moja i siło moja! Daj mi zazywać niewypowiedzianych darów Twego Syna w niebieskim mieszkaniu!

Jako Matka Syna Najwyższego masz bowiem - wiem o tym - wolę, która wszystko może. Stąd moja śmiałość. Niech więc, Najczystsza Pani, nie będę pozbawiony nadziei, lecz niech się stanę jej uczestnikiem, Boża Oblubienico! Ty bowiem zrodziłaś Nadzieję wszystkich, Pana naszego Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i pana, któremu wszelka cześć i uwielbienie z odwiecznym Ojcem i ożywym Duchem teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

św. German z Konstantynopola († 733)



W numerze:

Uroczystości odpustowe i inne aktualności	2
Skład broni kompanii AK „Rota” odnaleziony w Biezanowie ..	3
Festyn po hasłem „Pożegnanie lata w Edenie”	4
Czy HIT jest zagrożeniem dla drobnych handlowców?	5
„Postumus” gościł w Biezanowie - koncert zespołu	6
Nasi byli w Paryżu na XII Światowych Dniach Młodzieży ...	7
Ulice Biezanowa	9
Sanktuarium Różańca Św.	10
Historia Kościoła (8) - Kościoły Wschodu przed rozłamem ..	11
Dekalog (2)	12
Święte Teresy	13
„Spacery nocą” (2)	14
Młodym - o wychowaniu seksualnym	16
Moja książka	18
Mój film	18
Dobre maniery	19
Miniatura	20
Refleksja do wydarzeń na Pogotowiu Ratunkowym	20
Prawo na co dzień - wieści dla właścicieli nieruchomości ..	21
Wyniki wyborów do Sejmu i Senatu RP w Biezanowie	22
Krzyżówka filmowa	23
Z życia parafii	24

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Festyn przed Domem Kultury****Odpust bez karuzeli**

W niedzielę 7 września parafia w Biezanowie obchodziła uroczystości odpustowe. Przez cały dzień w rozstawionych przy ulicach ks. J. Popiełuszki i na placu przy Organistówce kramach można było kupić wiele „odpustowych” słodyczy i liczne pamiątki. W odróżnieniu od poprzednich lat zabrakło natomiast w tych dniach w Biezanowie karuzeli.

Katolicki Dom Kultury przygotował na ten dzień festyn pod hasłem „Pożegnanie lata”. Wszystko rozpoczęło się „wielkim meczem” oldbojów na stadionie Biezanowianki. Po bardzo zaciętym spotkaniu miejscowi pokonali swoich rówieśników z Ustronia Śląskiego 3:1. Nasze osiedle reprezentowali również księża pracujący w naszej parafii, ks. Milan i ks. Marek. W przerwie spotkania zgromadzonej publiczności prezentowało się karatecy z klubu KS Spartakus.

Równocześnie na estradzie przed domem kultury rozpoczęła się licytacja rysunków wykonanych przez dzieci w czasie zajęć w KDK. Jak powiedziała nam pani dyrektor KDK „Eden” Małgorzata Chlipała

„Aukcja udała się dosyć dobrze”, zebrano ponad 500 PLN. Pieniądze, które udało się zgromadzić w czasie aukcji zostaną przeznaczone na działalność domu kultury w okresie zimowym. Wtedy działalność tej placówki napotyka na szczególne problemy, bo jak mówi pani dyrektor „wiele dzieci nie może wówczas przychodzić na zajęcia, ponieważ w KDK. jest zimno”.

Zorganizowany 7 września festyn ma być nową propozycją dla mieszkańców Biezanowa. Jak mówi pani Małgorzata Chlipała „Chcemy, aby Dni Biezanowa nie były jedyną tego typu imprezą w ciągu roku”. Wrześniowy festyn rozpoczął tegoroczną działalność Domu Kultury. Jej zakończeniem będą czerwcowe Dni Biezanowa. Wtedy, jak mówi pani dyrektor KDK. „dzieci prezentować będą swoje roczne dokonania”.

W czasie festynu wystąpił również młodzieżowy zespół religijny „Postumus” z Krzeszowic, do swojego programu przekonywało przybyłych dwóch kandydatów do Sejmu RP z naszego osiedla. Festyn zakończyła loteria z bardzo atrakcyjnymi nagrodami, z którego dochód również zasilił budżet KDK.

Paweł

Uroczystości odpustowe

W niedzielę 7 września parafia w Biezanowie przeżywała uroczystości odpustowe. Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, patronki naszej parafii przypadło w tym roku dzień później. O godzinie dziewiątej w kościele parafialnym przy ulicy ks. Jerzego Popiełuszki została odprawiona Msza Święta kolejarska. Uroczystą Sumę Odpustową o godzinie jedenastej odprawił i kazanie wygłosił ks. Dr Andrzej Szczotka. „Zostaliśmy stworzeni do życia w wieczności” to jedno z głównych przesłań odpustowej homilii. Szczególnie wiele miejsca ks. doktor poświęcił wartości i szacunkowi dla każdego człowieka, również jeszcze nienarodzonego. W czasie homilii mówił również o Matce Teresie, która właśnie w tych dniach odeszła do Pana. Popołudniu w starym kościele poszczególne Róże odmawiały mo-

dlitwę różańcową w intencji Ojca Świętego, Ojczyzny i obchodzącej w tym dniu swoje święto parafii.

Tomek

Modernizacja biezanowskiej centrali telefonicznej**Zmiana numerów**

W związku z modernizacją sieci telefonicznej na terenie osiedla Biezanów w dniach 25 i 26 września wszyscy abonenci Telekomunikacji Polskiej SA, którzy posiadali tzw. numery wewnętrzne zostaną przyłączeni bezpośrednio do centrali elektronicznej na Nowym Biezanowie. Cała operacja odbędzie się poprzez dodanie przed dawny numer wewnętrzny cyfr 6590.

(pip)

AKTUALNOŚCI**BIEŻANÓW****Arsenał na ul. Sucharskiego**

W czwartek 18 września na jednej z posesji przy moście nad Serafą w centrum Bieżanowa odkryto arsenał broni schowany przez AK po Drugiej Wojnie Światowej. Miejsce ukrycia broni, w remontowanym budynku gospodarczym, wskazał Pan Stanisław Wcisło, ówczesny żołnierz AK.

- Co odnaleziono we wskazanym przez Pana Stanisława Wcisłę miejscu? - z takim pytaniem zwróciliśmy się do właściciela posesji, na której dokonano tego niecodziennego odkrycia.

- Odkopaliśmy cały skład amunicji: ciężkie karabiny i ciężką broń. Prawie w ogóle nie było tam natomiast lekkiej broni ręcznej.

- Czy istnieje możliwość, że na terenie posesji są jeszcze inne skrytki AK?

- Nie, takiej szansy chyba raczej nie ma. W każdym razie ja nic o tym nie wiem.

- Jak Pan zareagował na to odkrycie? Był Pan zaskoczony?

- Wie pan... zaskoczony? Trochę na pewno, bo nigdy nie przewidywałem, że tego aż tak dużo będzie. Wujek (Pan Stanisław Wcisło przyp. aut.) powiedział, że to mała skrytka, a wyjęta z niej amunicja zajęła pół samochodu marki „Star”. Całe drugie ciężarowe auto załadowaliśmy bronią. Można więc chyba być trochę zaskoczonym rozmiarami składu...?

- Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję.

Rozmawiał Paweł

Rozmowa z panem Stanisławem Wcisło**Arsenał bieżanowskiego oddziału Armii Krajowej**

- Jaka jest historia ukrycia broni AK w Bieżanowie, w zabudowaniach gospodarczych przy rzece Serafie?

- Kompania AK, która działała na tym terenie w tym czasie miała pseudonim „Łan”. Była ona częścią batalionu „Mrówka”, w pułku „Nurt”. Później pułk ten otrzymał nazwę 12. Pułk Piechoty AK Okręgu Krakowskiego.

Każdy oddział posiadał jakąś broń i kiedy kończyła się wojna, tę broń ukrywano. Również bieżanowska kompania ukryła posiadaną przez siebie broń, o czym ja wiedziałem. Nie należało to wówczas jednak do moich obowiązków, ponieważ byłem w tym czasie adiutantem batalionu. Wiedziałem jednak, że broń jest i została ukryta. Później wyjechałem za granicę i w tym momencie moja rola się skończyła.

- Gdzie został ukryty arsenał bieżanowskiej kompanii AK?

- Broń ukryta została w budynku gospodarczym, który częściowo był używany jako stajnia. W drugiej jego części mieściła się pralnia, czy też coś w tym rodzaju.

- Dlaczego kompania AK po zakończeniu wojny broń tę ukryła?

- Broń ukryto, aby nie dostała się ona w niepowołane ręce.

- Dlaczego teraz zdecydował się pan ujawnić miejsce ukrycia broni?

- Zdecydowałem się ujawnić miejsce ukrycia arsenału, ponieważ żyje jeszcze tylko kilka osób, które o tym wiedziały. Dowiedziałem się, że w budynku, w którym po wojnie ukryto broń, obecnie prowadzona jest przebudowa. Obawiałem się więc, że może dojść do jakiegoś wypadku. Tym bardziej, że w ukrytym arsenale znajdowała się amunicja, ukryte też były granaty i rakiety przeciwpancerne. Uważałem więc, że należy tę broń przekazać władzom do unieszkodliwienia, aby uniknąć niepotrzebnych wypadków.

- Skąd pochodziła ta broń? Czy może AK uzyskała ją w efekcie specjalnych zrzutów alianckich?

- Nie pochodziła ona z „darów nieba”. Była to broń, którą zdobyła tutejsza kompania AK podczas akcji. Pisałem o tym częściowo we wspomnieniach z okresu okupacji*.

- Dziękuję za rozmowę.

- Dziękuję.

Rozmawiał Paweł - tekst nieautoryzowany

Przypis Redakcji: Chodzi m.in. o publikowaną przez nas w odcinkach książkę pt. „Spacery nocą...” (patrz str. 14 - 15).

Festyn na pożegnanie lata

„...To był bardzo dobry pomysł zrobić festyn w dniu odpustu. Bo wreszcie człowiek czuje, że Odpust to jest Odpust...”

Już kilka dni wcześniej na ulicach Biezanowa pojawiły się plakaty obwieszczające o tym wydarzeniu. W niedzielę 7 września po zakończeniu przedpołudniowych Mszy Świętych przez głośniki zapraszano wychodzących ze świątyni Biezanowian na czekoladę i ...na popołudniowy festyn, który miał przebiegać pod hasłem „Pożegnanie lata”. Wszystko miało rozpocząć się już o trzeciej po południu...

Początek tym razem należał do sportowców a ściślej mówiąc piłkarzy. Biezanowscy oldboje w „meczu na szczycie” podejmowali zespół z Ustronia Śląskiego wygrywając bezapelacyjnie 3:1. Mniej, więcej w tym samym czasie na estradzie ustawionej na placu przed domem kultury „Eden” rozpoczęła się aukcja prac dzieci uczęszczających na zajęcia do domu kultury. W ten sposób również najmłodszy chcieli się w jakiś sposób przyczynić do akcji zbierania funduszy na działalność KDK.

Ludzi na plac przed plebanią przybywało coraz więcej. Każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie, a już na pewno dla swojego żołądka. Była gorąca kawa, czekolada i herbata z automatu, wszelakie ciastka z domowego pieca, a także kupony loterii.

Na godzinę 17.30 zapowiadany był występ zespołu Postumus z Krzeszowic, ale zainteresowanie i emocje, jakie przyniosła ze sobą aukcja spowodowały, że termin ten nie został dotrzymany. Wreszcie z kilkuminutowym poślizgiem rozpoczął się długo oczekiwany koncert. Od czasu, do czasu utwory muzyczne przeplatane były konkursami, które dotyczyły np. pochodzenia tekstu, który wykorzystany został w danym utworze. „Który to psalm?” - pytał więc jeden ze śpiewających licznie zgromadzoną publiczność nie ukrywał przy tym, że najbardziej na dobrą odpowiedź liczy ze strony miejscowych księży... „Jeden na początku” podpowiadał widząc nieklamane zakłopotanie tłumu jeden z muzyków Postumusa. „Na pewno powyżej stu, więc pozostaje tylko pięćdziesiąt...” - kontynuował autor konkursowego pytania, ale jego wiara w dobrą odpowiedź malała z każdą chwilą. Jeśli ktoś znał prawidłową odpowiedź na pytanie zadawane przez Postumusa mógł liczyć na atrakcyjną nagrodę - kasetę z nagraniami zespołu. Wszyscy, którzy w konkursach nie mieli szczęścia mogli te same kasety kupić tuż po koncercie. Krzeszowicki zespół bardzo spodobał się nad Serafą, najlepszym dowodem na to były długie oklaski.

Później na scenie pojawiło się na kilka chwil dwóch kandydatów do parlamentu, którzy zachęcali do głosowania na swoje ugrupowanie. „To się chyba przypadkowo zmienia w kampanię wyborczą” - głośno wyrażali swoje obawy związane z wystąpieniem kandydatów jedni ale inni, a tych była większość, z zainteresowaniem wysłuchali wystąpienia dwójki kandydatów, tym bardziej, że znaczną jego część zajęły kawały z cyklu „Życie pośła”.

Tłum gęstniał, wszyscy w napięciu oczekiwali na finał festynu, czyli losowanie loterii. Ciekawi nastawienia zgromadzonych Biezanowian losowo wybranej grupce młodzieży zadaliśmy pytanie? „Macie nadzieję na wygraną?” Ponieważ jak się później

okazało byli to nasi (reporterów Płomienia) znajomi, więc odpowiadali bardzo szczerze. „Nie, ponieważ jestem realistką” - odpowiedziała jedna z dziewcząt. „Z moim szczęściem to nigdy...” - szczerze ocenił swoje szanse na nagrodę ktoś inny.

Rozpoczęło się losowanie, pierwsi szczęściarze podchodzili ze swoimi kuponami po odbiór nagrody. Organizatorzy stopniowali napięcie losując coraz bardziej atrakcyjne nagrody. Ale na początku przebojem stały się małe podkoszulki... „Co wygrałaś?” - zapytaliśmy młodą osobę, która właśnie przysłała po odbiór nagrody. „Mały zielony podkoszulek” - brzmiała odpowiedź. I nie była to, jak się później okazało, ostatnia wygrana tej osoby. Kolejne losy też przyniosły jej... małe podkoszulki. Takich szczęściarzy tego dnia było znacznie więcej.

„Byłyśmy tutaj z córeczką. Ona chciała, żebym jej kupiła kilka losów i kupiłam. To moja pierwsza wygrana w Biezanowie, chociaż w loterii biorę udział po raz trzeci” - odpowiada zapytana przez nas jedna z uczestniczek loterii, której się udało. Losowanie powoli dobiegało końca. Los 699 przyniósł jego posiadaczowi radiomagnetofon, pozostała już tylko główna nagroda - radiomagnetofon Panasonic. Prowadzący potęgował emocje i dodawał licznie przybyłym nadziei.

„467” - wykrzyknął wreszcie prowadzący, podając numer zwycięskiego losu. Rozpoczęło się oczekiwanie na zwycięzcę, który nagrodę miał odebrać osobiście na scenie. Niestety osoby z tym numerem nie było na placu...

„Myślę, że jak na pierwszy raz było bardzo fajnie” - odpowiada z entuzjazmem zapytany zaraz po zakończeniu festynu prowadzący losowanie. „Żałuję natomiast, że tak mało dzieci występowało, bo na dzieci właśnie należy kłaść największy nacisk, podczas takich właśnie festynów powinny prezentować swoje zdolności i umiejętności” - kontynuuje dalej nasz rozmówca.

Organizatorzy mają nadzieję, że taki festyn stanie się tradycją w Biezanowie. „Zawsze odpust w Biezanowie był bardzo dużą uroczystością, chcielibyśmy aby ta uroczystość nie ograniczała się tylko do kramów. Taka impreza jest bardzo potrzebna, należy dążyć do tego, aby jak najwięcej ludzi wciągało się do organizowania takich festynów”

Również mieszkańcy naszego osiedla nie szczędzili pochwał dla organizatorów. „Jeżeli jest to impreza zorganizowana bez większych przygotowań, bez większego szumu wokół tego, to bardzo mi się podobała” - ocenia młoda uczestniczka festynu.

„To był bardzo dobry pomysł zrobić festyn w dniu Odpustu. Bo człowiek czuje, że odpust to jest odpust, święto całej parafii” - odpowiada, cytując słowa ks. Proboszcza jeden z księży pracujących w naszej parafii.

Organizatorzy i ci, którzy mieli chwilę czasu szybko uprzątnęli teren przed KDK. „Eden”, likwidując scenę i zaplecze gastronomiczne. A nam po festynie pozostały tylko nagrody i wspomnienia.

Paweł

AKTUALNOŚCI

HIT-pożeracz sklepów?

Po otwarciu dwóch dużych ośrodków handlowych w naszym rejonie, coraz częściej możemy usłyszeć pesymistyczne prognozy na temat dalszego funkcjonowania istniejących dotychczas sklepów.

Nawet Magazyn Rady i Zarządu Dzielnicy XII w Krakowie „Dwunastka” w nr 7-8 czarno opisuje przyszłość rodzimego handlu. Zwłaszcza HIT kojarzy się dziwnie jako ten, który doprowadza wszelakie inicjatywy gospodarcze do bankructwa.

Czy tak jest w rzeczywistości?

Stare porzekadło mówi, że „kwestia widzenia zależy od punktu siedzenia”. Siedzę więc jako klient. Klient, który ma mało w portfelu, który przeżył w czasach komunizmu puste półki, kolejki od wczesnych godzin rannych, aby cokolwiek kupić. Klient, któremu do dzisiaj dźwięczą kabaretowe już słowa ekspedientek: *Nie ma, nie ma, nie ma!* I nagle pojawiło się trochę normalności. Jest sporo sklepów, dużo towaru, zróżnicowane ceny. Czegóż mi więcej, jako temu przeciętnemu klientowi potrzeba? Ano przejdźmy się po sklepach, niekoniecznie w naszym rejonie i spróbujmy zrobić zakupy.

Zwróćmy uwagę, czy takie funkcjonowanie sklepu nam odpowiada. Ja opiszę tylko kilka przeżyć, które zmusiły mnie do szukania konkurencji.

Część dużego pawilonu wynajęta na kilka prywatnych stoisk. Przy stoisku nie ma ekspedientki. Czekam. Pięć minut, dziesięć minut. Z innego stoiska zza parawanu słychać śmiech.

- Przepraszam, czy to stoisko jest czynne?

Młoda osoba podąża leniwie w moim kierunku.

- Taak, słuuuucham?

Inny, też duży pawilon. Późny wieczór. Jestem jedynym klientem. Podchodzę do stoiska, gdzie obsługiwać powinna ekspedientka. Nie ma jej, ale w oddali widzę pięć pracownic sklepu głośno dyskutujących. Po kilku minutach jedna z pań reszcie podchodzi, mówi „Proszę”, po czym kończy na odległość swoją kwestię do koleżanek.

Mały sklepik zoologiczny. W klatkach przebywają papuzki, chomiki, świnki morskie. Przez opary papierosowego dymu dostrzegłem również małego białego króliczka. Krztusząc się zapytałem młodą sprzedawczynię o suchy pokarm dla rybek.

- Nii mma - odpowiedziała niewyraźnie, gdyż papieros w ustach przeszkadzał jej w mówieniu.

4. Może jeszcze jeden przykład, przedruk listu czytelnika „DWUNASTKI” z rubryki Interwencje.

„Robię czasem zakupy w sklepie BIS na ulicy Kurczaba. Najczęściej jestem sam w sklepie, gdyż nie cieszy się on sympatią mieszkańców. Ale zawsze, gdy coś wybieram, podąża za mną jedna z ekspedientek, sprawdzająca, bym czegoś nie ukradł. Stało się to już niemożliwe, bo nie można spokojnie zrobić zakupów.”

To tyle z wielu innych przykładów. Do takich sklepów już nie chodzę, i to wcale nie dlatego, że powstał HIT czy ALKAUFF.

W artykule „Bankruci” we wspomnianej „Dwunastce” przeczytałem, iż ciężkie chwile przeżywa również „niebieski pawilon” przy ulicy Teligi. Szkoda. Często robię tam zakupy, w dwóch małych stoiskach. Gdy podchodzę, już widzę wstającego HANDLOWCA, który mówi: Dzień dobry, co dzisiaj kupujemy? Potrafi doradzić, pomóc w wyborze, i nawet jeżeli nic nie kupuję z uśmiechem mówi: Do zobaczenia. W hipermarkecie HIT robiłem zakupy trzy razy. Pierwszy raz, by zobaczyć, co to w ogóle za twór. Dwa razy, by kupić towary, których nie dostałem w żadnym z okolicznych sklepów. Wydałem nie więcej, niż 200 złotych. Czy taka kwota może spowodować bankructwo nawet najmniejszego sklepu?

Zamiast szukać kozła ofiarnego, należałoby raczej dołożyć starań aby znaleźć dobrą receptę na funkcjonowanie naszego rodzimego handlu.

Kto ma pomysł? Kto się ze mną nie zgadza?

Podyskutujmy. Hasło HIT.

Rozwiązanie znajdzie się na pewno.

Jan Jankowski

Krzeszowicki zespół w Bieżanowie

„Postumus” na pożegnanie lata

W niedzielę 7 września w ramach festynu, który pod hasłem „Pożegnanie lata” zorganizowano na terenie Katolickiego Domu Kultury wystąpił zespół „Postumus”, laureat wielu konkursów piosenki religijnej. W czasie koncertu, który o godzinie 17.30 rozpoczął się na estradzie pod domem kultury „Eden” licznie przybyli mieszkańcy Bieżanowa i nie tylko, mogli usłyszeć wiele utworów o tematyce religijnej, a także nabyć kasetę wydaną przez zespół z Krzeszowic.

Początki historii Postumusa związane są z księdzem Janem Reczkiem, który w kwietniu 1991 roku założył w parafii Krzeszowice scholę. Zadaniem tej sześciuosobowej grupki dziewcząt było upiększanie liturgii poprzez śpiew. Później grupka rozrastała się, dochodziły nowe instrumenty; gitara, skrzypce... „*Powoli mała scholka przekształcała się w zespół...*” - wspomina jedna z śpiewających w tym czasie w zespole chórzystek.

Mimo, że scholka zmieniała charakter główny cel jej istnienia pozostawał ten sam - śpiew w czasie Mszy Świętej. Do dziś w tej kwestii niewiele się zmieniło. Scholkę, a później już zespół można było usłyszeć w każdej niedzielę w czasie młodzieżowej Mszy Świętej o godzinie dziewiątej. Młodych entuzjastów muzyki z Krzeszowic coraz częściej zapraszano na sakrosongi i specjalnie organizowane występy np. do Jaworzna, Żywca. Postumus wystąpił również w Filharmonii Krakowskiej. Później przyszedł czas na nagranie kasyety, jedynej w dotychczasowej historii zespołu.

Nazwa „Postumus” wymyślona została przez członków zespołu. „*Szukaliśmy jakiejś nazwy, która byłaby inna, oryginalna. Pomyśleliśmy, że słowo „postumus”, które wcześniej ktoś z nas gdzieś usłyszał, będzie odpowiednie*” - wspomina w czasie rozmowy z Płomieniem jedna z założycielek zespołu.

Postumus, to słowo o kilku znaczeniach: ostatni, przybywający, pogrobowiec. W zamyśle członków zespołu nazwa miała wyrażać pokorę. „*Śpiewamy nie dla siebie, ale dla Boga*”, kontynuuje nasza rozmówczyni.

Wszyscy śpiewający w zespole ukończyli szkoły muzyczne stopnia podstawowego lub średnie. Większość z nich to ludzie, którzy swoje umiejętności chcą wykorzystać śpiewając właśnie tego rodzaju muzykę. Wszystkie przeróbki, aranżacje poszczególnych utworów wykonywane są przez członków zespołu.

Mijały lata, do zespołu dochodzili nowi ludzie, ci którzy śpiewania nie byli w stanie pogodzić z innymi obowiązkami, odchodzili. „*Starsi członkowie zespołu przekazywali tym młodszym specyficznego ducha zespołu. Nigdy nie chcieliśmy być zespołem komercyjnym*” - mówi jedna z założycielek „Postumusa”. „*Generalnie byliśmy zespołem klasycznym, perkusję i gitarę zaczęliśmy wykorzystywać nieco później*” - kontynuuje nasza rozmówczyni. Dopiero całkiem niedawno zespół postanowił urozmaicić prezentowane przez siebie utwory poprzez wykorzystanie większej ilości instrumentów. Jednocześnie cały czas „Postumus” zwracał uwagę aby „*duch łagodności*” pozostał w brzmieniu zespołu.

Największy sukces to występ zespołu w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Religijnej w Rychwałdzie koło Żywca. W czasie festiwalu, do którego eliminacje odbywały się w pięciu różnych miejscach Polski, zespół z Krzeszowic został wyróżniony. „*To wyróżnienie znaczy to dla nas bardzo wiele, bo dodatkowym zostaliśmy zauważeni*” - mówi jedna ze śpiewających w zespole dziewcząt. Ale dla zespołu, najważniejsze w dalszym ciągu pozostaje śpiewanie w czasie Mszy Świętych.

Krzeszowicki „Postumus” liczy około dwudziestu osób. Próby odbywają się zazwyczaj w sobotnie wieczory, a także w niedzielę przed Mszą Świętą. Do zespołu nie ma żadnych eliminacji. Jak mówią osoby śpiewające w Postumisie „*...przyjść może każdy, kto tylko śpiewa w miarę i chce śpiewać*”. A i ci, którzy nie spełnią tych minimalnych nie są odsyłani z kwitkiem, bo jak mówią śpiewający w zespole „*... jeśli ktoś nie śpiewa, zawsze może przeczytać coś podczas Mszy Świętej, lub pomóc w inny sposób*”.

Większość utworów śpiewanych przez Postumus, to aranżacje pieśni napisanych przez innych. Jednak śpiewający w Postumisie starają się, aby własne kompozycje stanowiły coraz większą część repertuaru bo, jak twierdzą: *zawsze „...większą satysfakcją jest jeśli zespół może wykonać coś swojego*”. Do tej pory zespół z Krzeszowic nagrał jedną kasetę pt. „*Aby krańce ziemi słyszały*”. Zbierane są materiały do nagrania kolejnej. „*Chcielibyśmy, aby była to kaseeta autorska ale nie mamy jeszcze tylu własnych utworów*” - mówią śpiewający w zespole młodzi ludzie. Nie ukrywają również, że do realizacji tego przedsięwzięcia potrzebne są pieniądze...

REFLEKSJE...

XII *Jurne Mondial de la Jeunesse a Paris* *„Maitre, ou demeuures-tu? Venez et voyez” **

W nocy 11/12 sierpnia z pod X LO wyjechała grupa uczniów na pielgrzymkę do Francji. Najbliższe kilkadziesiąt godzin mieliśmy spędzić w bardzo luksusowym autokarze. W pierwszym etapie podróży podziwialiśmy widoki zachodniej Polski, aż do granicy polsko-niemieckiej. Niestety już tutaj, jedna z naszych koleżanek musiała nas opuścić, gdyż nie mogła wjechać do Niemiec. Było nam przykro, ale nawet długie pertraktacje z celnikami nie przyniosły żadnego efektu.

W środową noc przekroczyliśmy granicę niemiecko-francuską i ok. godz. 24.00 zatrzymaliśmy się we francuskim mieście Metz [czyt. Mets] na nocleg. Gdy tam dojeżdżaliśmy zarówno cieszyliśmy się, bo nareszcie zobaczymy „jak tam jest”, lecz mieliśmy też pewne wątpliwości jak nas przyjmą mieszkańcy. Warunki w jakich nocowaliśmy przypominały do złudzenia życie codzienne w ośrodkach oazowych. Spotkaliśmy się z bardzo miłym przyjęciem, ludzie byli serdeczni i wyrozumiali, a przede wszystkim skłonni do dużych poświęceń.

Późnym popołudniem skierowaliśmy się w stronę stolicy wiecznej miłości i młodości - Paryża. Po drodze zwiedziliśmy dawną katedrę koronacyjną w Reims [czyt. Ręś]. Jednak nasze pierwsze spotkanie z Paryżem było bardzo krótkie, gdyż podziwialiśmy go tylko z okien autokaru i to w dodatku w nocy. W czwartek nad ranem przyjechaliśmy nad Ocean Atlantycki. Po południu ugoszczono nas w szkole w La Roche sur Yon [czyt. Laroszsurnon]. Tam przybyły też grupy z: Syrii, Wysp Markiz, Madagaskaru, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Białorusi, Kuby i wielu innych krajów. Biskup tej diecezji podziękował za przybycie i wprowadził nas w program tej pielgrzymki. Pierwsze cztery dni spędziliśmy w Vandee [czyt. Wądę]. Jest to region w zachodniej części Francji. Gdy po powrocie do Polski nasza nauczycielka spytała nas co nam szczególnie utkwiło w pamięci? Wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli: spotkanie z Ojcem Świętym i Wandejczy. Tamtejsi ludzie mają w sobie dużo radości, są mili, życzliwi i opiekuńczy. Przez cały czas w domu panowała pogodna atmosfera. Wielu ludzi sądzi, że Francuzi potraktowaliby nas jak kogoś gorszego, tym czasem tak nie jest. Mieszkańcy Wandei kładą duży nacisk na rodzinę, prowadzą życie w duchu chrześcijańskim, są patriotami, konserwatystami i dlatego otaczała nas taka serdeczna atmosfera. Swoją bezinteresownością zarażali całą naszą grupę (nieraz tak sobie myśleliśmy, że kilku takich Wandejczyków przydałoby się w Biezanowie). Każdy z nas mieszkał osobno u rodziny francuskiej. Na nasze szczęście już od pewnego czasu uczymy się j. francuskiego i raczej nie mieliśmy kłopotów z porozumiewaniem się. A jak już

mowa o rozmowach z Francuzami to należałoby przytoczyć kilka pytań, jakie nam zadawali:

- Czy w Polsce dalej prezydentem jest Jaruzelski?
- Czy macie telewizory i magnetowidy?
- Czy do Polski docierają wiadomości ze świata?
- Czy Polska leży nad Morzem Czarnym?

Może teraz te pytania nas śmieszą, ale chyba należy im to wybaczyć. Jeden dzień w Wandei poświęcony był na zwiedzanie tego regionu kraju. Między innymi zobaczyliśmy bardzo stary Kościół Św. Krzysztofa - St. Christophe oraz bazylikę De saint Laurent - sur - sevre, w której za głównym wisi replika obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak widać, gdzieś tam we Francji można dostrzec przejawy polskości. Zapewne czytali państwo, że Polacy z wyjątkiem Włochów stanowili najliczniejszą grupę cudzoziemców na XII ŚDM (Światowy Dzień Młodzieży). Pod wieżą Eiffla czuliśmy się jak na Rynku krakowskim. Bardzo wielu Polaków i tylko kilku cudzoziemców.

Najbardziej widowiskową atrakcją było wspaniałe widowisko stworzone ogromnym nakładem sił i środków (zastosowano najnowszą technikę) - Puy du Fou [czyt. Pli di Fu]. Był to spektakl pod gołym niebem, trybuny mieściły 15000 widzów. Przedstawienie zaczęło się o 22.30, trwało dwie godziny, podczas których 2200 aktorów (mieszkańców miasta) przedstawiło historię Wandei od czasów średniowiecznych do współczesnych.

W sobotę wszystkie grupy z Wandei udały się na pieszą pielgrzymkę do Lucon [czyt. Lusa], aby tam uczestniczyć we wspólnej Mszy św. Eucharystia była bardzo uroczysta, koncelebrowała ją 66 księży, a procesja z darami odbywała się w takt afrykańskiej muzyki (wyglądało to tak, jak na slaidach brata Roberta, który niedawno odwiedzi naszą parafię). Po Mszy św. spotkaliśmy siostrę Goretti z Kamerunu. Okazało się, że jest to Polka, która przed trzynastoma laty mieszkała w parafii Nowy Biezanów.

W niedzielę zgromadziliśmy się w kościele w Les Harbies [czyt. Lezarbie], (to tam, gdzie przez pierwsze dni mieszkaliśmy) i jak na Polaków przystało prowadziliśmy ożywione rozmowy przed kościołem. W środku przywitał nas proboszcz i ku naszemu zaskoczeniu mimo, iż byliśmy wcześniej ostatni weszliśmy do świątyni. Wszyscy już byli, gdyż zgromadzili się na próbie śpiewu. Ładnie ubrana pani przy ambonie z dobitną gestykulacją kierowała śpiewem. Oprócz organisty grał bluesowy zespół. Każdy miał przed sobą karki z rozpisanymi modlitwami i pieśniami na niedzielę. Podczas Eucharystii wszyscy w niej uczestniczyli. Ludzie świeccy wchodzili na prezbiterium, aby: przeczytać, zaśpiewać, usłużyć księdzu. W tej parafii nie było ministrantów, lektorów ani scholi. Jednym sło-

wem Msza Św. w Wandei była bardzo wzruszająca i głęboko przeżyta chyba przez całą naszą grupę.

W poniedziałek wieczorem wszystkie grupy pielgrzymów przybyły do Paryża. Przy ostatniej bramce na autostradzie pojawiła się tabliczka JMJ, kierująca nas na parking, gdzie znajdowały się dziesiątki autobusów. Po załatwieniu formalności (straszna biurokracja - w tym przypadku konieczna, aby zapobiec przyjazdowi fałszywych pielgrzymów), każdy otrzymał identyfikator, sac [czyt. sak] - worek i przewodnik pielgrzyma (oczywiście po polsku). Zawierał on podstawowe informacje o spotkaniach, uroczystościach, zachowaniu się w Paryżu itp. Najważniejszy był identyfikator, który każdy szanujący się pielgrzym zawsze nosił. Wypisywaliśmy na nim nasze imiona i nazwiska, kraj, i numer grupy. Poza tym znajdował się tam szereg telefonów, oraz numer sektora na Polach Marsowych i Longchamp [czyt. Łąszap]. Dostaliśmy również „kartki żywnościowe” i bilet, dzięki któremu mogliśmy jeździć za darmo metrem, RER-em i kolejami francuskimi SCNF (nie obowiązywał on na autobusy i TGV). „Kartki żywnościowe” były to bloczki z datą i typem posiłku (śniadanie, obiad, kolacja). Punkty gdzie były one wydawane, były rozmieszczone po całym Paryżu. Na obiad było zawsze coś na gorąco. Coś - ponieważ część składników była bliżej niezidentyfikowana. Ale za to jedzenie, jak na takie warunki i przy takiej ilości ludzi było dobre.

Braliśmy udział w trzech katechezach i Mszach świętych po polsku. Wygłosili je: kard. Glemp, kard. Macharski, abp Michałik, abp Życiński. Ich słowa niejednokrotnie dały nam dużo do myślenia.

W Paryżu zwiedziliśmy wiele zabytków w tym Sacre - Coeur, Notre - Dame, Łuk Triumfalny oraz Rue du Bac, na której znajduje się Kaplica Pani od Cudownego Medalika. Widzieliśmy także Centrum Pompidou i Wieżę Eiffla.

W czwartek popołudniu na Polach Marsowych młodzie z całego świata witali Ojca Świętego. Mimo wielkiego upału wszyscy z wielkim entuzjazmem i radością cieszyli się ze spotkania z Piotrem naszych czasów. Papież pozdrowiał każdy kraj w jego języku. Wiwaty i oklaski nie ustawały. Niestety nasza grupa była bardzo daleko od ołtarza. Mogliśmy jednak widzieć Ojca Świętego w ustawionych ekranach. Wołontariusze mieli ręce pełne roboty, gdyż co chwilę ktoś mdłał z wycieńczenia. Ojciec Święty podziękował Polakom za to, że odpowiedzieli pozytywnie na Jego zaproszenie przyjeżdżając do Paryża.

X LO nie zapomniało o flagach i transparentach. Na jednym z nich widniał napis: „Jesteśmy, pamiętamy, czuwamy”. Bardzo często nasza „piątka” udzielała wywiadów radiu i prasie. Możemy się pochwalić, że nasz kolega Michał znalazł się na pierwszych stronach gazet wraz z białą - czerwoną flagą.

Magdalena Kumon
Adam Borejczuk
Michał Groblicki
Wojciech Groblicki

* - „Nauczycielu - gdzie mieszkasz? Chodźcie, a zobaczcie” (J 1, 38 -39)

Spotkanie z Ojcem Świętym w Paryżu

Będąc w Paryżu podczas XII Światowych Dni Młodzieży byłam raczej obserwatorem niż uczestnikiem. Pojechałam do Paryża prywatnie, dlatego też nie uczestniczyłam w konferencjach, ani spotkaniach. Mimo to niemal na każdym kroku spotykałam się z ludźmi biorącymi udział w tych dniach, z tej prostej przyczyny, że niemal opanowali oni miasto. Wiele grup zamiast uczestniczyć w konferencjach i katechezach zajmowało się raczej zwiedzaniem Paryża. Rozmawiając z wieloma osobami dowiedziałam się, że część osób potraktowała wyjazd organizowany przez Kościół jako doskonałą okazję w miarę taniego wyjazdu do Francji w celach raczej turystycznych. W sunie trudno się temu dziwić, ale czy naprawdę zrozumieli oni ideę tych Dni?

To właściwie była chyba jedyna negatywna refleksja jaka nasunęła mi się w związku z tą uroczystością. Uroczystością, bo było to jakby jedno wielkie święto. Żywiołowa radość widoczna na każdym

kroku, młodzi ludzie śpiewający na ulicach pieśni religijne w kilkunastu, czy kilkudziesięciu językach, nieznajomi odnoszący się do siebie z przyjaźnią i serdecznością, to główny obraz jaki pozostał w mej pamięci.

A potem przyszła sobota i spotkanie z Ojcem Świętym. Miało się ono odbyć na Hippodromie Longchamp. Wyruszyliśmy tam z hotelu już ok. godziny 12-tej. Najpierw jazda metrem, szukanie właściwej drogi, a potem wspólnie z kilkutysięcznym tłumem wędrowka pieszo przez Paryż. I tu ujawniła się niezbyt dobra organizacja. Mimo takich tłumów ludzi ruch samochodowy nie był zatrzymany, więc posuwaliśmy się bardzo powoli. Gdy wreszcie wyszliśmy z miasta kierowaliśmy się głównie intuicją no i oczywiście tłumem idącym przed nami. Po ok. 2 godzinach dotarliśmy na miejsce i szukaliśmy naszego sektora. Był już prawie pełny, myślę, że było w nim trzy razy tyle osób niż było się w stanie pomie-

ści. Organizatorzy najwidoczniej nie spodziewali się takich tłumów. Poza tym było jednak wspaniale. Obok siebie siedzieli ludzie różnych narodowości, a bariery językowe raczej nie stanowiły problemu, wręcz przeciwnie, gwarantowały dobrą zabawę i dużo śmiechu. Wspólnie czekaliśmy na przyjazd Ojca Świętego, który przyjechał około 20-tej, a ja miałam to szczęście, że znajdowałam się tuż koło drogi którą jechał. Niesamowitym przeżyciem była ta wielka radość tysięcy osób, okrzyki, śpiewy, oklaski. A potem przywitanie Ojca Św. I wreszcie Liturgia. Tysiące zapalonych świec, i tysiące ludzi zjednoczonych na wspólnej modlitwie. I to poczucie odpowiedzialności za Kościół i świadectwo młodzieży, że naprawdę liczy się tylko Bóg. To było niezapomniane przeżycie, które wywarło na mnie chyba największe wrażenie. Ta wspólna modlitwa, świadomość że tylu ludzi łączy takie same przeżycia i ideały. Potem papież odjechał, a my zostaliśmy, aby wspólnie bawić się rozmawiać, no i usiłować zasnąć. Rano wstaliśmy koło 6-tej i po posiłku znów napięciu oczekiwaliśmy Ojca Świętego. Jego przyjazd podob-

nie jak dnia poprzedniego wywołał niesamowity entuzjazm. Potem była Msza św. „mimo niesamowitego upału była bardzo ją przeżyłam. Najbardziej chyba zapamiętam modlitwę „Ojcze nasz”, gdyż każdy oczywiście mówił ją w ojczystym języku. Ludzie zupełnie innych kultur, narodowości, a te same słowa modlitwy, i coś o wiele ważniejszego co nas łączyło - jedna wiara. Myślę że było to wspaniałe świadectwo chrześcijan XX wieku. Bo chyba to miało na celu to spotkanie. Poza katechezę, spotkaniem z Ojcem Świętym był to dzień zjednoczenia, który uświadomił nam, że nie jesteśmy sami, że jest obok nas wielu ludzi podobnie czujących i wierzących w podobne ideały, wierzących w Boga. I nie ma sensu wstydzić się swojej wiary, tylko dlatego, iż niektórzy twierdzą, że jest przestarzała, nienowoczesna. To nieprawda, Bóg jest wieczny, nieśmiertelny, a my wszyscy tworzymy wspólnotę Kościoła. To nie jest powód do wstydu, lecz przeciwnie, powinniśmy być dumni z tego zaszczytu i za niego dziękować.

Ewa Tomerska

TEKST NADEŚLANY

PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (8) *Propozycja : Ulica Henryka i Karola Czeczów*

Henryk Czecz de Lindenwald - syn Marii i Stanisława Czecza, byłych współwłaścicieli dworu w Bieżanowie, urodzony w 1922 r. Był żołnierzem A.K. (pseudonim „LASEK”). Zginął w dniu 31.08.1944 r. mając 22 lata w bitwie z okupantem niemieckim pod Zarzysynem w miechowskim. Pochowany został na miejscowym cmentarzu. W 1953 roku ekshumowany do rodzinnego grobowca w Kaplicy na cmentarzu bieżanowskim.

Jego brat **Karol Leon** urodził się w 1924 r. w Zaborzu koło Oświęcimia. Był żołnierzem Oddziału „Lisowczyki” (pseudonim „BACA”) działającego w powiecie myślenickim. Zginął mając 20 lat w dniu 10.09.1944 r. w czasie walk jego oddziału z policją i wojskiem niemieckim. Jego oddział usiłował bronić ludność Lipnika - Zasania - Wiśniowej przed pacyfikacją. Pochowano go we wspólnej mogile na górze „Grodzisko” w Wiśniowej k/Dobczyc. Ekshumowany w roku 1953 do rodzinnego grobowca w Kaplicy na cmentarzu bieżanowskim.

Obydwa młodzi bieżanowiaczy mieli kontakty przed pójściem do partyzantki z kierownictwem bieżanowskiej organizacji A.K. „ŁAN”. Chcieli walczyć „z bronią w rękę” z okupantem i zginęli w bezpośrednich starciach.

Spółceństwo Starego Bieżanowa w liczbie ponad dwieście osób na zebraniu w dniu 6.07.1995 r. na wniosek

autora niniejszego artykułu jednogłośnie upoważniło Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa do wystąpienia do Urzędu Miejskiego w Krakowie, aby nazwać jedną z ulic imieniem Henryka i Karola Czeczów.

Wydział Geodezji i Mienia Komunalnego U. M. odpowiedział, że decyzją Rady Miasta Krakowa nie można zmieniać nazwy starych ulic, ale na wniosek Zarządu i Rady Dzielnicy można nadać nazwę nowej ulicy dla uhonorowania pamięci tych młodych bieżanowiaków. Po rozmowach z Zarządem Sp-ni Mieszkaniowej „Śnieżka” Zarząd i Rada Dzielnicy wystąpiła z odpowiednim wnioskiem do w.w. Sp-ni o zarezerwowanie tej nazwy dla jednej ulicy na nowym Osiedlu Złocien. W okresie PRL nie można było wystąpić z takim wnioskiem.

Nazwiska Henryka i Karola Czeczów są wyryte na tablicy Pomnika Poległych Bieżanowiaków, przy ulicy Bieżanowskiej. Także są one umieszczone na tablicy wmurowanej w posadzce Kaplicy na Cmentarzu Bieżanowskim. Przykryte dywanem są niewidoczne. Mają o tożal członkowie Oddziału „Lisowczyki” - towarzysze broni Karola.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk



SANKTUARIA MARYJNE (18)

Sanktuarium Różańca Świętego na Przylądku Św. Magdaleny

Październik to czas poświęcony w szczególności modlitwie różańcowej. Matka Boża wielokrotnie w czasie objawień nawoływała do odmawiania różańca. Ta modlitwa posiada szczególną moc. Dlatego też na całym świecie istnieje wiele sanktuariów poświęconych Matce Bożej Różańcowej. Jedno z nich znajduje się na Przylądku św. Magdaleny w Kanadzie.

Kanada to ogromny kraj, wielkości Europy, liczy jednak tylko 23 mln. Mieszkańców, bo jej tereny są w dużej mierze pokryte lodowcami i wieczną zmarzliną. Należy też do najzimniejszych krajów świata.

Dwa oficjalne języki, angielski i francuski świadczą o niełatwej przeszłości narodu od wieków zamieszkującego kraj, który przyciągał Francuzów i Anglików odkrywających Nowy Świat w poszukiwaniu bogactw.

Pierwsi misjonarze, jezuici, którzy przybyli tu z Europy nie mieli łatwego zadania: trudno było ewangelizować tutejszą ludność, o innej mentalności i mocno zakorzenionej, własnej religii, ale też nie łatwo było utrzymać żywą wiarę u imigrantów, którzy przybyli tu w celu szybkiego wzbogacenia się dzięki poszukiwaniu złota. A jednak ich praca uwieńczona była sukcesem, bo odkrywane dziś koronki różańca w grobach Indian z XVI wieku świadczą o masowych nawróceniach na katolicyzm.

Jedną z pierwszych kaplic zbudowanych w Kanadzie była mała świątynia na zboczu wzgórza wznoszącego się nad rzeką św. Wawrzyńca pomiędzy Montrealem a Quebeciem, a zwanym Cap du Madelaine (Przylądek św. Magdaleny).

W 1634 roku jezuici poświęcili cały region Niepokalanej i na przylądku zbudowali drewniany kościółek. Po kilkudziesięciu latach na jego miejscu inny kapłan wznosił kościół z kamienia, wnet jednak świątynia pozostała w kompletnym opuszcze-

niu, bo angielscy protestanci wyparli stąd francuskich katolików.

W 1864 roku biskup posłał na Przylądek Magdaleny gorliwego kapłana, aby wskrzesił zgaszoną tam wiarę. Ks. Luc Desilets po przybyciu do parafii nad Rzeką św. Wawrzyńca zastał tylko kilkadziesiąt osób przyznających się do katolicyzmu, których wiara przetrwała przekazywana z pokolenia na pokolenie poprzez różaniec. Zdumiewające, że po tylu latach religijnego opuszczenia istniało jeszcze Arcybractwo Różańca św. Jedyne ono podtrzymywało życie duchowe i modlitewne tamtych ludzi.

Trzy lata po objęciu parafii w dzień Wniebowstąpienia w 1867 roku ks. Desilets, jak w każdy wieczór udał się do kościoła na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Tego wieczoru czuł się szczególnie rozgoryczony i smutny, bo przed tak wielkim świętem nikt z wiernych nie przyszedł do spowiedzi. Ukłąkł przed Tabernakulum, jednak jego skupienie przerwały dziwne dźwięki dochodzące sprzed ołtarza Matki Boskiej. Proboszcz zapalił świecę i zobaczył przed sobą świnię bawiącą się potarganym różańcem znalezionym na posadzce. Ks. Desilets wstrząśnięty tą sceną złożył obietnicę Panu Bogu, że poświęci całe życie dla oddania Różańcowi miejsca na które zasługuje i które mu się należy we wszystkich sercach i we wszystkich rodzinach.

Dzięki temu dziwnemu epizodowi i gorliwości proboszcza przylądek św. Magdaleny stał się prawdziwym ogniskiem różańca poprzez który ludność całego regionu odzyskała wiarę. Wkrótce też stary kościół stał się zbyt mały i trzeba było budować większą świątynię. Zamiar ten napotkał poważną przeszkodę: otóż kamienie potrzebne do budowy znajdowały się na drugim brzegu szerokiej rzeki. Radzono sobie z tym przewożąc kamienie zimą, po skutej lodem powierzchni rzeki. Jednakże

jednego roku rzeka pozostała nie zamrożona, a kamienie daremnie czekały na transport. Wobec sytuacji tak trudnej proboszcz obiecał Matce Bożej, w której widział jedyną nadzieję, że jeśli jego parafianie zdołają przywieźć zgromadzony materiał na kościół, to zachowa dawny kościółek i urządzi w nim sanktuarium poświęcone różańcowi. Prawie natychmiast w nocy 15 marca temperatura gwałtownie spadła, a brzegi rzeki połączył lodowy most. Proboszcz wraz z karawaną sań udał się na przeciwległy brzeg po głazy. Tłum ludzi stojący nad rzeką oraz uczestnicy wyprawy cały czas odmawiali różaniec za pomysłność akcji. Lodowy most nie trwał długo. Zaledwie ostatnie sanie powróciły z kamieniami do wioski, tafla lodu zaczęła skrzypieć tysiącem pęknięć, zafalowała na całej szerokości i w kawałkach ruszyła z jej biegiem tak szybko jak się uformowała.

To wydarzenie nazwano „cudem mostu”, nazywa się je także „mostem różańców” i służy jako przykład prawdy o roli Maryi w Kościele, bo Ona jest mostem między grzeszną ludzkością a Boskim Synem.

Wierny złożonej obietnicy ks. Desilets wybudował nowy kościół parafialny zachowując starą kaplicę, którą odnowił i przekształcił w Sanktuarium Różańca Świętego. Jego uroczystego otwarcia dokonano 22 czerwca 1888 roku. Z tej okazji w nastawie wielkiego ołtarza umieszczono statwę Niepokalanej Serca Maryi. Liczne pielgrzymki z całej Kanady uczyniły z tego miejsca Kanadyjskie Sanktuarium Narodowe.

W 1904 roku Pius X polecił ukoronować statwę Niepokalanej Serca Maryi, a w 1947 roku wierna jej kopia nawiedziła cały kraj w uroczystej peregrynacji do wszystkich parafii, co jeszcze bardziej rozbudziło miłość Kanadyjczyków do ich Pani z Przylądka.

Ewka



HISTORIA KOŚCIOŁA (8)

CHRZEŚCIJAŃSTWO WSCHODU PRZED ROZŁAMEM

Chrześcijański Wschód już w czasach starożytnych podzielony został na szereg Kościołów. Stąd dzieje średniowieczne chrześcijaństwa wschodniego są o wiele bardziej zróżnicowane, niż zachodniego. Kościoły Wschodu rozwijały się w odrębnych kręgach kulturowych, miały własne tradycje teologiczne, odrębne tradycje w zakresie życia religijnego i kultu, jak również kościelnych struktur organizacyjnych.

Herezje w Kościele - powstałe poza zasięgiem kultury greckiej:

ARIANIZM - był skutecznie zwalczany w granicach imperium rzymskiego, lecz rozwijał się poza jego granicami. Ale i tutaj nie okazał się zjawiskiem historycznie trwałym. Najdłużej przetrwał wśród barbarzyńskich plemion na Zachodzie. Lecz i tam zanikał, kolejne bowiem plemiona germańskie przyjmowały stopniowo katolicyzm. Odłam nie uformował się więc w trwałą wspólnotę chrześcijańską.

NESTORIANIZM - Rozszerzył się na wschodzie w granicach imperium rzymskiego, na obszarach będących pod panowaniem perskim, w Mezopotamii. Uformował się w odrębną wspólnotę chrześcijańską. We wczesnym Średniowieczu Kościół nestoriański rozwinął w Azji szeroką działalność misyjną. Jej właśnie zawdzięcza swoją żywotność Kościół św. Tomasza w Południowych Indiach.

MONOFIZYTYZM - rozszerzył się głównie w Egipcie i Syrii. W Egipcie uformował się w stałą wspólnotę Kościoła koptyjskiego, który szczyty się swym apostołskim pochodzeniem. Chrześcijaństwo koptyjskie zachowało w kulcie język starożytnych Egipcjan. Kościół koptyjski dokonał chrystianizacji Nubii i Etiopii (Abisynia), zakończoną w VI w.

Kościół etiopski, podobnie jak koptyjski, przyjął monofizytyzm, który w Syrii uformował odrębne wspólnoty chrześcijańskie Kościołów jakobickiego i ormiańskiego. Chrześcijaństwo w Armenii stało się w IV w. religią państwową. Opracowanie alfabetu ormiańskiego, przekład Biblii i tekstów liturgicznych na język ormiański sprawił, że Kościół ormiański wyodrębnił się i stał się instytucją ściśle narodową.

Wszystkie Kościoły Wschodu przeżyły okres świetności w pierwszych wiekach swego istnienia, poprzedzających inwazję arabską. Ich rozwój uległ zahamowaniu wskutek zalewu świata wschodniego przez islam. Choć utraciły one wiele ze swojej pierwotnej świetności i nie odgrywały już większej roli w historii chrześcijaństwa, zdołały jednak, przez wiele wieków arabskiej niewoli, zachować nieskazitelne dziedzictwo swej wiary. Niektóre ze wschodnich Kościołów (koptyjski, ormiański) stały się w latach niewoli arabskiej istotnym czynnikiem tożsamości i jedności narodowej; inne (np. etiopski) znalazły się w całkowitej izolacji kulturalnej i społecznej.

Odrębność Kościoła bizantyjskiego:

Ekspansja Kościoła bizantyjskiego i jego historia związane były ściśle z dziejami imperium bizantyjskiego. Bizancjum wyszło obroną ręką z najazdów Germanów w X w., dzięki czemu rozwój kultury chrześcijańskiej zachował tutaj swoją ciągłość, a jej wysoki poziom kontrastował z kryzysem kultury zachodniej. W X w. Konstantynopol liczył do miliona mieszkańców, podczas gdy większe miasta zachodnioeuropejskie miały do kilkunastu tysięcy mieszkańców. Wszystko to w sposób istotny rzutowało na rozwój Kościoła bizantyjskiego. Konstantynopol konkurował z Rzymem. Ten antagonizm* znalazł wyraz w rywalizacji na odcinku kościelnym między biskupem Konstantynopola i biskupem Rzymu, który mimo całego prestiżu stał się stopniowo ośrodkiem promocyjnym. W chrześcijaństwie bizantyjskim rozwijały się elementy kulturowe, których nie zna Zachód. Rozrasta się i komplikuje ceremonia służby Bożej, sprawowanej w wielkich bazylikach. Na Wschodzie rozwija się w dalszym ciągu kult relikwii, kult świętych, szczególnego znaczenia zaczyna nabierać (od V w.) kult Matki Bożej. Znamiennym jego przejawem jest kult obrazu - ikony. Ta forma pobożności wiąże się z pogańskim zwyczajem uczczenia portretów cesarzy, który to zwyczaj ulega sakralizacji* i staje się formą kultu świętych. Jest to cecha znamienna dla chrześcijaństwa wschodniego nie występująca na zachodzie.

Schizma* Focjusza:

Focjusz był jednym z najwybitniejszych intelektualistów bizantyjskich.

Kiedy na skutek zamachu stanu w pałacu cesarskim patriarcha Ignacy był zmuszony ustąpić ze stanowiska, wybrano na jego zastępcę Focjusza. Legaci papiescy zatwierdzili Focjusza na stanowisko patriarchy. Papież Mikołaj I opowiedział się jednak po stronie patriarchy Ignacego i nie zaakceptował decyzji legatów. Na synodzie w Rzymie w 863 r. ekskomunikował Focjusza. Mimo to Focjusz pozostał na swoim stanowisku, dając przez to początek formalnej schizmie między Konstantynopolem a Rzymem. Wprawdzie po śmierci Ignacego papież zatwierdził ostatecznie Focjusza na stanowisko patriarchy i Focjusz zmarł w zgodzie z Rzymem, jednak konflikt wyjął wyraźną różnicę stanowisk między Wschodem i Zachodem w odniesieniu do dwu podstawowych problemów:

1. Bizancjum a supremacja* Rzymu
2. Pochodzenie Syna Bożego.

Rozłam Kościołów (Schizma Celulariusza):

W połowie XI w. Grecy oskarżali Kościół rzymski o odejście od prawdziwego kultu (ortodoksja*), czego symbolem miało być zastąpienie chleba kwaśnego opłatkiem przy udzielaniu Komunii. Patriarcha Konstantynopola poczuł się także zagrożony silnie podkreślanym przez papieża reformy prymatem papieża w całym świecie chrześcijańskim.

Do ostrego konfliktu doszło w 1054 r. (tzw. schizma wschodnia). Legaci papieża Leona IX wyklęli w Konstantynopolu patriarchę Cerulariusza, a ten z kolei ekskomunikował legatów papieskich na czele z Humbertem. Kościół Wschodni został oskarżony o około 90 herezji. Między tymi dwoma typami chrześcijaństwa i kultury ujawniły się odrębności, których nie udało się - mimo podejmowanych prób - przezwyciężyć do dzisiaj.

Julia

* ANTAGONIZM - wzajemna wrogość, sprzeczność, przeciwstawność

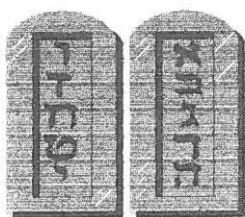
* SAKRALIZACJA - uświęcenie

* SCHIZMA - rozłam w Kościele, którego część zrywa z papieżem.

Schizma wschodnia - rozłam między Kościołem greckim (prawosławnym) a rzymskokatolickim.

* SUPREMACJA - zwierzchnictwo, panowanie

* ORTODOKSJA - ścisła wierność doktrynie i jej dogmatom, zwłaszcza religijnym. Za ortodoksyjny (prawosławny) uważał się w chrześcijaństwie Kościół Wschodni.



DEKALOG (2)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE DRUGIE

„Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego na darmo”

Potoczna interpretacja tego przykazania, to zakaz lekceważącego wypowiedziania imienia Bożego. Chodzi o krótkie wezwania typu: „Boże”, „Jezus Maria” wypowiedziane najczęściej z przyzwyczajenia albo gdy jesteśmy zdenerwowani.

Przykazanie to jednak zostało postawione przed nakazem okazywania czci rodzicom, przed zakazem zabójstwa, cudzołóstwa czy kradzieży. Jest to zatem przykazanie, które stoi na straży wielkiej wartości, o której będę chciała powiedzieć.

Spróbujmy sformułować to przykazanie w sensie pozytywnym a mianowicie: „Będziesz wzywał imienia Pana Boga twego z czcią i szacunkiem”. Okaże się wówczas, że takie wezwanie imienia Bożego jest modlitwą, a ona z kolei stanowi samo „serce” życia religijnego. Kto wzywa imię Boga na próżno ten dowodzi, że słabym punktem jego życia religijnego jest chore „serce”, a więc stała modlitwa. Lekceważące wymawianie imienia Bożego świadczy o braku dowartościowania modlitwy lub o fałszywym podejściu do niej. Podobnie jak syn czy córka, szanujący swoich rodziców, nie wyraża się o nich z lekceważeniem, tak samo i ten, kto stoi przed Bogiem żywym i z czcią zwraca się do Niego, nie wymówi Jego imienia na próżno.

Systematyczna i pełna wiary modlitwa pomoże nam przewyciężyć bezmyślne rzucane wezwania: „Rany Boskie”, „Boże” itp.

Wykroczenia przeciwko drugiemu przykazaniu Dekalogu:

Zaniedbywanie troski o swoje uświęcenie przez:

- nie podejmowanie pokuty,
- ponizanie świętości Kościoła
- niezdrowa krytyka Kościoła i osób poświęconych Bogu,

Przekleństwa czyli życzenie bliźniemu nieszczęścia doczesnego i wiecznego przy odwoływaniu się do świętych imion lub szatana. Przekleństwo jest

TEOLOGIA W ŻYCIU

grzechem śmiertelnym. O tyle jest cięższy o ile więcej ma się miłować tą osobę:

- wulgarnie wyrażanie się / zazwyczaj mówimy wtedy, że przeklinamy - znaczenie potoczne/,
- życzenie bliźniemu zła,
- wymyślanie drugiemu człowiekowi, życząc mu równocześnie aby spotkało go zło. Jest to grzech ciężki.

Krzywoprzysięstwo

Najpierw parę słów o tym, co to jest przysięga? Jest to wezwanie Boga na świadka, że mówię prawdę, albo że dotrzymam słowa. Na co dzień możemy się spotkać z takim sformułowaniem, jak: „Przysięgam. Jak Boga kocham”. Słowa te padają z ust ludzi niedojrzałych religijnie, którzy taką przysięgą tylko kwestionują swoją prawdomówność. Kto naprawdę Boga kocha, ten nigdy do błahej sprawy nie wezwie Jego imienia. Nie jest to zresztą przysięga w sensie ścisłym, lecz raczej bezmyślne wymawianie imienia Bożego.

Z przysięgą złożoną uroczyście mamy do czynienia w sądzie lub kancelarii parafialnej. Składając ją, musimy zawsze zważyć dokładnie każde słowo. Jeżeli taka przysięga nie byłaby zgodna z prawdą, składając ją prawie zawsze popełniamy grzech ciężki. Co więcej, konsekwencje krzywoprzysięstwa są często nie do naprawienia.

Kolejnym przykładem naruszania przykazania drugiego jest **kuszenie Boga**, czyli prośba o pomoc w rzeczy złej. Złodziej modli się, aby udał się jego napad. Wzywa Boga jako współnika do rzeczy złej. Inny przykład: Kobieta, która przyjmuje Komunię Św. w drodze do ginekologa, idąc usunąć ciążę. Prosi Boga, aby się „zabieg” udał. Taka modlitwa jest grzechem. Bóg nigdy nie pomoże w czymś, co jest złe.

Naruszeniem omawianego przykazania jest także **wezwanie Boga do pomocy w pełnieniu swojej woli**. W tym przypadku nie chodzi o rzeczy złe, lecz dobre, po które jednak sięgamy na własną rękę. Jeżeli prosimy o coś, co się nam podoba, choćby to była rzecz mała i drobna, a nie dodajemy „bądź wola Twoja”, nigdy nie wyjdzie to nam na dobre. Wszystkie prośby o rzeczy doczesne powinny być podporządkowane woli Bożej.

Marta Krzemień



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. TERESA Z LISIEUX (1 PAŹDZIERNIKA)

ŚW. TERESA Z AVILI (15 PAŹDZIERNIKA)

W październiku wypada święto patronki misji - św. Teresy z Lisieux i patronki cierpiących na bóle głowy - św. Teresy z Avili. W związku z tym proponuję przyrzeć się bliżej ich żywotom.

św. Teresa z Lisieux

Znana jako **Teresa od Dzieciątka Jezus** lub **Mała Tereska**. Urodziła się w Normandii w 1873 r. Pochodziła z wielodzietnej pobożnej rodziny francuskiej. Gdy miała cztery lata zmarła jej matka i cały ciężar wychowania jej spadł na ojca i starsze rodzeństwo. Wielkim przeżyciem była dla niej I Komunia św. i Bierzmowanie, które przyjęła w wieku jedenastu lat.

Maria Franciszka Teresa Martin wstąpiła do zakonu karmelitanek bosych w Lisieux w 1897 r. gdy miała piętnaście lat, za specjalnym zezwoleniem papieża Leona XIII. Ciężko sobie uzmysłować, iż tak młoda i nieoprawnie dziewczęca osóbką z pełną świadomością poświęca się Bogu, odrzucając wszelkie uroki życia. A życie w klasztorze nie było dla niej łatwe nie tylko ze względu na surowość reguły, ale także z powodu nieczułości matki przełożonej, która nawet w okresie bardzo już zaawansowanej młodej siostry, kazała jej wykonywać różne ciężkie prace.

Jednak pomimo ustawicznych cierpień Mała Tereska praktykowała swoją „małą drogę dziecięctwa duchowego”. W rzeczywistości nikt jej nie znał, nie dostrzegał olbrzymich przemian duchowych, jakie dokonywały się w jej duszy. Dopiero pod koniec życia, gdy siostry uświadomiły sobie, że ich najmłodsza współtowarzyszka jest nieuleczalnie chora, wówczas najbliższe otoczenie poznało prawdziwą wartość jej świętej duszy.

Święta nie pragnęła śmierci, aby uniknąć cierpień niesionych przez życie, ale dlatego, że pożerała ją gorące pragnienie nieba. W swym ostatnim wierszu napisała:

*„Wkrótce w Bożych niebiosach będę Cię widziała
Gdzie pieśń świętych o Tobie napelnia przestrzenie,
W ranku życia mojego Tyś mi uśmiech dała;
Uśmiechnij się znów, oto już wieczoru cienie!...
Nie trwożę się Twych blasków po ziemskiej ciemności,
Jam cierpienia dzielila Tve i ciężkie znoje...
Teraz u stóp Twych pragnę śpiewać hymn radości:
Czemu kocham Cię Matko? - Bom ja dziecic Twoje!”*
Zmarła w 1897 r. w wieku 24 lat.

św. Teresa z Avili

Teresa Ahumade urodziła się 28 marca 1515 r. w Avili w Hiszpanii. Jej historia jest zupełnie inna niż dzieje wielu kobiet i mężczyzn, którzy dokonali wielkich zmian w społeczeństwie.

Jej powołanie niczym nie objawiało się w młodości. Jako córka starej Kastylii była ładna, inteligentna, roman-

tyczna, żywa, ale nic poza tym. Czytała powieści, bywała na balach i starała się ładnie ubierać. Na kilka dni przed jej wstąpieniem do klasztoru pewien młody człowiek zachwycał się na balu jej słicznymi nóżkami w balowych pantofelkach.

- Proszę się im dobrze przyrzeć - powiedziała Teresa - bo już nigdy więcej taka okazja nikomu się nie nadarzy.

Dopiero po ukończeniu lat dwudziestu, po wielu głębokich rozważaniach, postanowiła wstąpić do klasztoru. Habit zakonny otrzymała u karmelitanek w rodzinnej Avili. Nie rozumiejąc woli Bożej, objawiającej się w natchnieniach i oświeceniach, wobec braku rozumnego kierownika sumienia, przeżywała długie lata ciężkich udręk duchowych. Dopiero, gdy w Avili osiedlili się jezuiti, znalazła świątobliwego spowiednika - o. Alvareza, który pomógł jej rozstrzygnąć wątpliwości. Pojęła teraz wolę Bożą, że powołana została do zreformowania rozluźnionej karności zakonnej. Zakon, do którego wstąpiła, a którego później została przeoryszą, był kiedyś surowy, ubogi i święty. Potem, jak większość tego rodzaju instytucji, stał się swiergoczącym wolarium kobiecości z rozluźnionymi regułami i zaśniedziałymi praktykami. Wstępowały tam dziewczęta nie z miłości do Boga, lecz aby „znaleźć dom rodzinny” i w dalszym ciągu zachowywały się tak światowo, jakby nadal żyły w społeczeństwie. Wtedy św. Teresa stała się żagwią i wypaliła zepsucie owych dni, będąc jednocześnie uosobieniem sprzecznosci, reformatorką o cudownym zmysle humoru. Spontaniczna i niepohamowana jak wulkan, nigdy ani na chwilę nie potrafiła całkowicie podporządkować się nabożnym przepisom.

„Niech nas Bóg broni od głupiej dewocji i ponurych świętych!” - protestowała. Każdy jej czyn zaprawiony jest solą dowcipu. A że bezustannie pisywała listy, przebija z nich jej prawdziwa osobowość - chwali, napomina, czy pokrzepia, lecz zawsze z humorem.

Teresa nie znosiła pompatyczności. Nadmierne zadowolenie z siebie było dla niej jak balon, który przekłuwała, ilekroć tylko dostrzegła, jak się godnie toczył. Napuszczona literatura irytowała ją tak samo jak wszelkie inne objawy tej przywary. Natomiast inkwizycja była dla niej czarną chmurą na horyzoncie. jedynie takt i opanowanie uchroniły Teresę od popadnięcia w jej niełaskę.

Święta Teresa z Avili pozostawiła po sobie wiele cennych dzieł ascetycznych. W uznaniu jej wielkich zasług, do których wliczało się założenie przez nią trzydziestu dwóch klasztorów, nie tylko ją beatyfikowano w 1614 r. i kanonizowano w 1970, ale Paweł VI ogłosił ją - jako pierwszą kobietę - doktorem Kościoła. Paulinka

HISTORIA

„Spacery nocą” (2)

Już po ukazaniu się wrześnieowego numeru „Płomienia” przedzwonił do mnie Pan Stanisław Wcisło z uzupełnieniem listy pseudonimów bohaterów książki „Spacery nocą”. Jeszcze raz podajemy więc pseudonimy, imiona i inicjały bieżanowskich żołnierzy AK:

Boruta - kpr. pchor. Józef M.

Brzoza - st. strz. Stanisław M.

Głaz - kpr. Józef G.

Grom - kpr. pchor. Stanisław W.
Grot (Grota) - kpr. pchor. Jan K.
Hardy - kpr. pchor. Edward G.
Jastrząb - kpr. pchor. Mieczysław M.
Konar (Ikar) - NN
Konrad - pchor. Stanisław J.
Kruk - kpr. ON Leopold P.
Krzemień - Jan G.
Mały - kpr. pchor. Władysław M.
Prunus - kpr. pchor. Leopold Ś.
Rota - por. Władysław J.

Rudy - Marian S.
Sęp - kpr. pchor. Kazimierz W.
Słomka - kpr. pchor. Józef S.
Sokół - kpr. pchor. Jan M.
Strzelec - kpr. Kazimierz Sz.
Wilk - kpr. pchor. Stanisław K.
Zbójnik - kpr. pchor. Edward W.
Zgrzebnioł - por. Franciszek L.
Żbik - Stanisław N.
Żmija - Karol M.

Spacery nocą.

Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45

„Ciekaw jestem, czy by się nie bali, jakby im wrzucić przez okno granat ręczny” - pomyślał Grom leniwie, bo nie miał granatu - ot, tak sobie...

Na szczęście nadszedł Brzoza, zgięty pod ciężarem czegoś brzęczącego.

- Znalazłeś karabin? - zapytał go Grom natarczywie.

- Jeszcze nie, na razie tylko dwa granaty, trochę rakiet i szablę. Wdowa twierdzi, że zmarły kapitan zakopał go też; pogrzebiej jeszcze trochę.

Grom obmacał granaty - były pokryte piaskiem, zarzewiałe, bez zapalników - niestety! Wyglądały na polskie granaty obronne. Wsunął je niedbale do kieszeni spodni, resztę gratów zostawiając pod płotem.

Minęło dalsze pół godziny. Spokój mąciły tylko okrzyki podpitych wojaków; czasem jakaś dziewczyna kwiknęła przeraźliwie lub wykrzyknęła niemieckie imię w akompaniamencie rosyjskich przekleństw; zabawa szła na całego. Wrócił Brzoza, zmęczony i zawiedziony, niosąc jeszcze dwie szable i dubeltówkę. Złożyli na chybcika naradę, co robić z tymi gratami. Zostawić nie można, bo by się wszystko wydało, zakopywać nie ma sensu - to się może przydać przyszłej milicji... Obładowani, ulotnili się jak przyszli. Nikt ich nie spostrzegł.

Nad strumykiem odsapnęli. Brzoza włożył dwie szable i paczuszkę rakiet pod płaszcz, Grom dubeltówkę w nogawicę spodni, zacisnąwszy paskiem, i tak powoli ruszyli w drogę powrotną. Szli po omacku, przechodząc kładkę na rzece, śliską ze hej, było niewygodnie, ale do mostu kolejowego mieli już tylko ze sto metrów, gdy w środku pastwiska usłyszeli spieszne kroki na torze, zgrzyt gwoździ o kamienie - i ktoś zatrzymał się na moście, pod którym musieli przechodzić. Bahnschutz czy żołnierz?

Trudno - zachowali spokój idąc niedbale dalej, jak gdyby nigdy nic. Widać było ciemną sylwetkę na tle zachmurzonego nieba - jedną tylko: to nie tak źle! Jeśli wpadną - a on jest tylko jeden, to szansa jest! Oczywiście,

o ile on nie zacznie strzelać wcześniej, z większej odległości, a nie ma ich więcej w pobliżu.

Zatrzymali się dla zyskania na czasie, rozmawiając głośno; Brzoza gestykulował wolną ręką. Grom tymczasem dobył pistoletu, odbezpieczając; zaraz mu się ulżyło, poczuł się wesół jak ptaszek! Niech tylko szkop zacznie się czepiać! Ale nieznajomy widocznie postanowił nie wywoływać wilka z lasu; nim doszli do mostu, czmychnął. Szkoda...

Ukryli marną „zdobycz” w snopie słomy w stodole u Brzozy. Odpoczywając, gwarzyli półgłosem.

- Byłbym w kłopotcie, gdyby nas zatrzymał - mówił Brzoza - przez te cholerne rakiety. Patrz, co tu pisze: Uwaga! Obchodzić się ostrożnie!

- To nic! To on miał szczęście, że nas nie zaczepił. Byłby z nim koniec! Na taki dystans trudno chybić - rzekł z głupia frant Grom. Napięcie nerwowe wyładowywało się w chełpliwości. Jakie to my kosy!

Reszta paczki zawierała śrut myśliwski, zawilgnięty proch, nawet parę kawalerskich ostróg. Na raketach był niemiecki napis i data wielkimi literami: 1916 - a więc jeszcze austriackie, chyba już do niczego.

- Moi rodzice zamierzali się wtedy pobrać - zauważył Grom melancholijnie. Chciał oddać pistolet Brzozie i iść do domu, ale ten kazał mu go sobie zatrzymać.

- Dasz mi górala dla tej pani.

Pięćset złotych - to było za darmo! Podziękował kolegę, pożegnał się i w drogę.

„A więc spacer się, mimo wszystko, opłacił”, myślał sobie. Wciąż pamiętał nieoczekiwane spotkanie przy moście; jak by się było skończyło w razie czego? Przechodził właśnie ustronny lasek koło jazu na Serafie; a jakby teraz ktoś na niego krzyknął „halt!” Eh?

Pistolet błyskawicznie wyfrunął zza pasa, jakby automatycznie ręka złożyła się do strzału; z biodra, nie mierząc, nacisnął spust i nic! Szarpnął zamkiem do tyłu, nacisnął, znów zarepetował: daremnie! Cisza, aż wierciło w

uszach, przygotowanych na trzask strzału. Widzisz, bratku, że to nie Bahnschutz miał szczęście, stary durniu! To ty byś wykitował, razem z kolegą, przez własną głupotę...

Nie spał dobrze tej nocy. Rychło rano ogładnął nabój, który był w komorze naboju: sponka miała głębokie wgłębienie w samym środku - iglica działała więc jak należy, ale albo proch był mokry, albo sponki wadliwe... Na dnie łuski widniała liczba „17” - rok produkcji, w którym i on się urodził, kupę to lat temu! Cóż więc dziwnego, że w tym pechowym roku nic się nie darzyło, chyba, że ktoś jest komunistą, to będzie innego zdania...

Na pocieszenie ogładnął dokładniej granaty. Były ciężkie, z karbowaną skorupą z grubego, lanego żelaza; z główek wystawały kawałki zetłalego sznurka. Zagładnął do austriackiego podręcznika oficera piechoty, pozostałości wojskowej kariery stryjcia Tadzia: skuteczne do stu metrów, jeśli pociągnąć za sznurek. Poczł się nieswojo, szlag by to trafił! Owinął obydwa granaty w bibułkę, każdy z osobna i zaniósł do rowu przy torze kolejowym, płynęła tam dość głęboka rzeczulka. Wysupłał, wpuścił ostrożnie do wody. Przrzekł sobie, że już nigdy nie tknie takiego szmelcu.

II. Akcja „Ostwall”

(...)*

III. Napad rabunkowy

„Inni kradną i rabują, spróbujmy szczęścia” - myślał sobie Grom - „Cel uświęca środki, jak ongiś uczyli Ojcowie Jezuiści...”. Napełniał ładowniki Cebry nowiutkimi, błyszczącymi nabojami, dostarczonymi przez Borutę. Te nie powinny zawieść!

Boruta, energiczny, potężnej budowy, promieniujący radością życia elew drugiego turnusu konspiracyjnej podchorążówki miału siebie lokatora Niemca, pokracznego a nadętego swą ważnością posiadacza pistoletu, którym się pysznił. Gdy Grom pokazał Borucie amunicję wykopaną na Kolonii, nawet po gruntownym wysuszeniu niezdatną do użytku, ten klepnął go w kolano:

- Mam pomysł! Żeby tylko te pigułki miały czerwoną obwódkę koło sponek, zamieniłbym je Herr Krebsowi; co ty na to?

Amunicja kalibru 7.65 mm była w Generalnym Gubernatorstwie nie do zdobycia od lat - wszystkie sklepy z bronią i amunicją skonfiskowali i zamknęli Niemcy już pięć lat temu, wojsko niemieckie - prócz wyższych oficerów - tego typu broni nie używało; tylko tajna policja i partyjniacy mogli taką amunicję nabyć, a jak od nich ją dostać?

Rada w radę wymyślili z Borutą sposób. Boruta przyniósł ukradzioną jedną sztukę, na próbę; miała obok sponki uszczelniającą obwódkę z czerwonej farby - widocznie by uodpornić naboje przeciw wilgoci czy oliwie. Wyczyścili więc starą amunicję do połysku, czerwonym tuszem namalowali kółeczka na każdym naboju i Boruta

wymienił je na dobre, wyjęte z nowiutkiej paczuski Krebsa, oczywiście bez jego wiedzy i w jego nieobecności.

- Powinieneś za tę sztuczkę dostać order - pochwalił go Grom - awans pewny!

Boruta śmiał się złośliwie:

- Wyobrażam sobie, jak Niemiaszek będzie się wściekał, jeśli jego ukochany Sauer nie wypali, gdy przyjdzie go użyć!

Na stole leżały jeszcze rewolwer Gasser 1895 i, jakby pomarszczona od starości, parabelka.

- To okropne, że takich zabytków muzealnych musimy używać w akcji - utyskiwał Grom - ale lepszy rydz, niż nic. I pocieszał się jeszcze jedną wojskową sentencją, bardzo á propos:

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

Te pistolety nie wyglądały imponująco, ale były duże, mocne, i mając dobrą amunicję, zabijały równie skutecznie, jak inne. Nie narzekaj!

Sprzątnął tę kolekcję do szuflady, słysząc kroki na dworze. Spojrzał na zegarek i otworzył. Weszli Hardy i Sęp, chłopaki na schwał, podchorążowie starszego rocznika, jedni z najlepszych w oddziale, pięć lat w konspiracji. Hardy miał płaszcz kolejarzski, Sęp grubą kurtkę.

- Przynieśliście latarkę i blaszankę?

Sęp milcząco pokazał na swoją torbę. Na pewno łamią sobie głowę, na co te rekwizyty potrzebne...

- Chcę was wziąć na wycieczkę do Wieliczki dziś wieczór - powiedział Grom - Dostaliśmy meldunek, że pewien gość na Sierczy ma nowy peem, który by nam się przydał. Trzeba tylko pójść i zabrać. Wprawdzie miasto roi się od Niemców, ale to rzecz normalna. Gorzej, bo w sąsiednim budynku szkopy mają Schreibstube, kancelarię kompanijną: to może skomplikować sprawę. Namyślcie się, przymusu nie ma.

- Co tu dużo myśleć. Idziemy! Indyk myślał i głowę mu ucieli.

- Dobra! Hardy, włóż ten rewolwer do wewnętrznej kieszeni płaszcza, bo z bocznej byś go nie wyplątał w potrzebie. Sęp weźmie parabellum. Pociąg odchodzi za kwadrans. Sęp kupi bilety dla siebie i dla mnie. Hardy jako kolejarz jedzie bezpłatnie. Ja będę z nim.

Szczęknęły pistolety, Grom i Sęp wprowadzili nabój do komory, zabezpieczyli i zatknęli je za paski od spodni. Sęp poszedł pierwszy. Grom włożył szary, luźny płaszcz, wziął latarkę elektryczną i poszli z Hardym na stację.

Ciemności egipskie, ale wietrzno i mokro: dobra nasza! Wkrótce wmieszali się w tłum podróżnych, czekających na peronie „wielickowskim”, zbudowanym przez jeńców serbskich i włoskich w pierwszej Wojnie Światowej. Odległy był on o sto metrów od dworca kolei lwowskiej, dawnej *Carl-Ludwig Bahn* i służył tylko komunikacji podmiejskiej.

* Rozdział usunięty z przedruku na prośbę Autora książki.

C. D. N.

Stanisław Weisio



WYCHOWANIE...

Czternastoletni chłopiec oświadczył pewnego wieczoru przy kolacji, iż wybrał go, aby poprowadził lekcję w swojej klasie. Jego ojciec, który był ekspertem taktyki wojskowej, skorzystał ze wspomnianej okazji, aby podzielić się z synem dobrodziejstwem swego przeszkolenia i doświadczenia.

„W armii robimy to w ten sposób, synu”, powiedział. Najpierw wybieramy cele, na które składają się: działanie, sytuacja i poziom wykazania. A więc zdecyduj się najpierw, jakie działanie chcesz aby wykonali twoi uczniowie, w jakiej sytuacji mają je wykorzystać. I pamiętaj wszelkie działania ma być ukierunkowane na wykonanie i jeszcze raz na wykonanie. Nie zrobiło to jednak na chłopcu wrażenia. Powiedział tylko: „To się nie da zrobić, tato”. „Ależ oczywiście, że się da. Zawsze się daje. Dlaczego miałoby się nie dać?” „Ponieważ” powiedział chłopak „mam mieć lekcję na temat seksu”.

Bajka to czy nie bajka, jedno jest pewne, mówić o seksie jest bardzo trudno. Powiem szczerze niewielu jest takich ludzi, którzy czują się na siłach mówić o tej sferze życia człowieka. I choć potrzeby seksualne zaliczane są do siedmiu podstawowych potrzeb życiowych człowieka, instynktownie wyczuwamy, że nie

można ich stawiać na równi z potrzebą oddychania, wydalania, czy jedzenia.

W dzisiejszym świecie stara się nam wmówić, że tak jak nie zastanawiamy się zazwyczaj nad tym że oddychamy, czy że właśnie w tej chwili w naszym organizmie zachodzi np. rozkład sacharozy, nie powinniśmy się zastanawiać nad seksem, czy całą sferą seksualną. Ktoś może mi zarzucić, coż ona wypisuje, jak to nie zastanawiamy się nad sferą seksualną. Przecież w mas mediach aż „huczy”, rozmowy dorosłych aż się „lepia” od dowcipów, domysłów, propozycji... Tak, to wszystko prawda, tylko zobaczymy na jakim poziomie dobrego smaku i jak żenująco banalnie przedstawia się nam i sami przedstawiamy rzeczy, które chcielibyśmy przeżywać pięknie i niepowtarzalnie. Na podobny pomysł wpadł, jak pisze Krzysztof Daukszewicz „Ukochany nasz, minister Wiatr, minister Wiatr”. Jako Minister Edukacji Narodowej miał i ma nadal wiele „cennych” pomysłów ale chyba nic nie pobije jego wyczynu zatwierdzenia listy książek służących jako podręczniki przedmiotu „Wychowanie seksualne”.

Gdy w jednej z rozgłośni przeczytano fragmenty książek Lindy Madaras pt. „Co się dzieje z moim ciałem?” rozdzwoniły się telefony z głosami „Jak Pani może czytać takie obrzydliwości?”

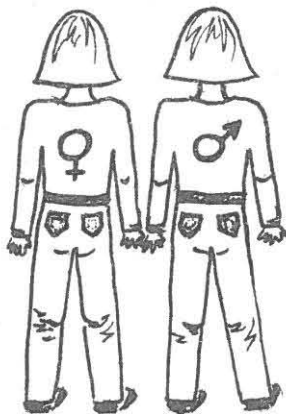
Co prawda, partia książek, która dotarła do księgarń jeszcze przed ich wycofaniem, rozeszła się błyskawicznie tak iż obecnie są niedostępne na rynku księgarskim, niemniej jednak przykłady zawarte w tej „cennej” literaturze cytuję za piątym nr „Wychowawcy”. „W skład pakietu wchodzi pięć książek dla dziewcząt i chłopców. W ćwiczeniach dla dziewcząt jest nauka (z lusterkiem!) masturbacji, która może prowadzić do „wspaniałego, wstrząsającego, trudnego do opisanie przeżycia zwanego orgazmem” (Moje ciało: ja, str. 75). „(...) odpręż się i ciesz

się tym”! (str. 112). Z książki chłopcy dowiadują się że poród jest najobrzydliwszą rzeczą jaką widzieli, oraz że dziewczynki również wytwarzają nasienie (!!!). Dziewczynki są informowane, że aby się poczęło dziecko potrzebny jest zarodek (!!!) pochodzący z ciała kobiety, zwany komórką jajową. Szczególnie jednak wstrząsające jest zalecenie „Jeśli rozpocznieś życie płciowe z jedną osobą, jeśli ona ma innych partnerów, lub sama masz więcej niż jednego - najlepiej stosować prezerwatywę” (str. 243 dla dziewczynek klasy. VIII).

Nie wiem czy ktoś kto zatwierdził te książki ma pojęcie o czymkolwiek jeżeli nie zauważa tak kardynalnych błędów merytorycznych (stwierdzenie podkreślone). Bardzo kształcące są również ćwiczenia zalecane przez panią Madaras. A mianowicie chłopcy na lekcji mają wykrzykiwać na głos najbardziej wulgarne nazwy narządów rozrodczych, jak również po przyjsciu do domu poprosić mamę by rozebrała się przed nimi i omówiła narządy płciowe. Myślę, że każda matka po prostu marzy by rozbierać się przed swoim nastoletnim synem.

Zresztą ciekawie, rozegrany został chwyt marketingowy. Bowiem MEN okazało się tak dobroduszne, że oprócz książek Lindy Madaras i im podobnym na listę podręczników do zajęć z „wychowania seksualnego” dopuszczono również inne, pro rodzinne pozycje książkowe np. „Wędrując ku dorosłości”, „Zanim wybierzesz”... itd. Zostały one przygotowane przez autorów trochę bardziej wyedukowanych i wrażliwych niż autorka szokujących odkryć o nasieniu wytwarzanych przez kobiety. Tak więc nikt nie mógł zarzucić, że MEN wydaje książki tylko jednej opcji. Natomiast tylko niektóre z nich miały na okładkach czerwone, wyraźne napisy „Zatwierdzone przez MEN...” itd. Oczywiście napis ten widniał głównie na książkach skupiających się głównie na technicznych stronach życia seksualnego człowieka.

Zauważmy przy tym, że raczej nie czytamy dokładnie książek w księgarni. A autorytet ministerstwa sprawił, że najczęściej i bez większego zastanowienia ro-



dzice wydawali pieniądze na książki czysto techniczne i demoralizujące ale widocznie oznakowane. Książki ujmujące sferę seksualną życia w nieco szerszym zakresie, również mają adnotację - „Zalecane przez MEN” ale jak policzyłam znajdujące się na trzeciej kartce od początku, napisaną małym, czarnym drukiem.

Miałam okazję przejrzeć książki zarówno z grupy (przepraszam za dosadność) „zrób to sam z samicą” jak również książki, które w sferę seksualną dopuszczają coś tak „archaicznego” jak uczucia, poziom komunikowania się, dbałość o dobre stosunki w rodzinie, odpowiedzialność za czyny swoje i ludzi z którymi jesteśmy związani. A dopiero na tym tle rozpatrujące problemy czysto biologiczne jak wytwarzanie komórek rozrodczych, zapłodnienie, planowanie rodziny. Nie przemilcza się również w nich takich problemów jak antykoncepcja, aborcja, AIDS, zaburzenia w rozwoju psychoseksualnym itp.

Nie można więc zarzucić autorom prawdziwym ignorancji, obłądy czy zatajenia pewnych problemów. Natomiast, przynajmniej dla mnie rażąco ubogie w podejście psychologiczne były książki tak reklamowane i promowane.

Zresztą podobne wrażenie niekompletności odniosłam podczas przeglądania programów nauczania proponowanych przez MEN w stosunku do programu opracowanego przez Panią Teresę Król doradcę metodycznego Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Krakowie.

Jakie wnioski wynikają z propagowania w szkołach biologiczno - technicznego modelu wychowania seksualnego:

Po pierwsze. Najważniejszym problemem jest zdobycie umiejętności zabezpieczenia się przed niepożądaną ciążą. Ponieważ dziecko jest ciężarem a najważniejszym niepokojem dorosłych jest zabezpieczenie się przed jego urodzeniem.

Po drugie. Najważniejszym zadaniem - wyciągnąć jak najwięcej korzyści i zadowolenia od partnera nie dając nic w zamian.

Jakie są konsekwencje tak subiektywnego programu:

Po pierwsze zbyt wczesne kierowanie uwagi młodych ludzi (dzieci) na sferę

seksualną. Co utrudnia rozwój psychospołeczny.

Po drugie zakres wiedzy technicznej możliwej do sprawdzenia, jako zakazany owoc aż proszący się o skosztowanie sprzyja eksperymentowaniu.

Po trzecie. Masowe poruszanie niektórych tematów zawartych w programie powoduje szczególnie u ludzi młodych zniszczenie skromności i prywatności tej dziedziny życia. Badania naukowe prowadzone w krajach gdzie wychowanie seksualne zostało wprowadzone według takich programów potwierdzają wzrost: patologicznych zachorowań seksualnych, chorób przenoszonych drogą płciową, liczby aborcji i liczby rodziców nieletnich.

Popatrzmy na nasz model wychowywania dzieci. Najpierw od czwartego roku życia (czyli od momentu kiedy zaczyna się tym interesować) tłumaczymy dziecku że wzięło się z kapusty i przyniósł je bocian. A już kilka lat później rzucamy je na głęboką wodę masturbacji, wkładek dopochwowych, rozwiązłości...
CZY NIE MOŻNA INACZEJ?

Okazuje się że można popatrzeć na młodego człowieka trochę życzliwszym okiem i nie katapultować go od razu w nienajzdrowszy świat problemów ludzi dorosłych. Dowodzi tego program pod nazwą Płciowość i Odpowiedzialność Nastolatków (PiON) prowadzony, jeśli się nie mylę od trzech lat w XV LO w Krakowie. Program ten nie jest obowiązkowy, ustalany w porozumieniu z rodzicami uczniów. Prowadzony jest przez odpowiednio wykształconą kadrę pedagogiczną. A swym zakresem obejmuje warsztaty (a nie tylko wykłady) z zakresu psychologii, etyki, anatomii. Zajęcia uczą poznawania siebie, szacunku dla siebie i innych, a przede wszystkim odpowiedzialności przy wchodzeniu w dorosłe życie.

Co dziwne pomimo, że są to zajęcia nadobowiązkowe, zainteresowanie jest bardzo duże. Pomimo, że należy im poświęcić trochę czasu i umiejętności - z rzadka ktoś rezygnuje. A więc można przyzwoicie i bez rozgłosu... A efekty już są.

W przeprowadzonych w ubiegłym roku badaniach statystycznych w trzech Krakowskich liceach. Świadomość wychowania seksualnego przez duże „W” i „S” wśród młodzieży objętej programem

PiON była największa. A czyż nie o to chodzi... Niemniej jednak przedmiot pod nazwą „Wiedza o życiu seksualnym człowieka” wchodzi jako obowiązkowy do szkół podstawowych i ponadpodstawowych od 1 stycznia 1998 roku. Udział w zajęciach z tego przedmiotu podlegać będzie zaliczeniu przy czym zaliczenie lub niezaliczenie nie ma wpływu na promocję. Na realizację treści programowych przeznaczone zostało: w klasie V Sp. 5 godzin w ciągu roku szkolnego, w klasie VI i VII - 6 godzin a w klasie VIII - 7 godzin w ciągu roku szkolnego. W szkołach ponadpodstawowych po 10 godzin w ciągu roku szkolnego.

Chyba wszyscy nauczyciele, rodzice, młodzi podchodzą do tej całej sprawy z rezerwą i bez entuzjazmu. Wychowawcy, boją się że nie będą umieli swobodnie i fachowo przekazać wiedzy z danego pakietu. Rodzice są zdezorientowani zamieszaniem, które wyniknęło po ukazaniu się różnych nieodpowiadającym ich przekonaniom podręczników, jak również po słownym już stwierdzeniu ministra Wiatra iż rodzice nie mają prawa protestować przeciwko wprowadzaniu tego przedmiotu do szkół. A uczniowie obawiają się że będą musieli siedzieć dłużej w szkole lub tego, że stremowany nauczyciel „wpisze fikcyjny temat do dziennika a na lekcji będzie zbierał u sprawiedliwienia lub nadrabiał zaległości przedmiotowe.

Ponadto wśród młodych ludzi spotkałam się ze stwierdzeniem: „I tak się nic nowego nie dowiem, na filmach video lepiej widać i jest naturalniej...”

No właśnie, by to co widać na filmach nie uchodziło za miarę moralności, a „edukujące” artykuły Popcornu, Dziewczyny itd. nie stały się zbiorem „pewnych i sprawdzonych” a w praktyce nadal znachorskich pouczeń, niszczących młodych ludzi... Potrzeba ludzi, którzy będą umieli pokazać świat relacji między kobietą i mężczyzną jako coś odpowiedzialnego, choć czasem dużo trudniejszego niż na filmach video.

Pragnę podziękować Pani mgr Teresie Król za pomoc w przedstawieniu tego artykułu.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA

Sz^ema Israel

Kiedy człowiek po wielu latach niewiary powraca do Boga, to nie może to się odbyć zwyczajnie, bez „burzy i grzmotów” w sferze przeżyć wewnętrznych. Takie nawrócenia są spowodowane zawsze jakimś niezwykłym przeżyciem, które bardzo mocno odbija się na duszy konwertyty (że wspomnę tu tylko spotkanie św. Pawła z Panem Jezusem na drodze do Damaszku, czy wysłuchanie kazań św. Ambrożego przez Augustyna, późniejszego biskupa z Hippony i wielkiego Ojca Kościoła, a wówczas jeszcze poganina) i owocuje ogromnym dobrem w dalszym życiu.

Takie nawrócenie stało się udziałem francuskiego dziennikarza i pisarza André Frossarda, który kiedyś - jako niewierzący - przypadkiem wszedł do kościoła, znalazł się przed Jezusem w monstrancji i niemal padł pod gwałtownym uderzeniem miłości, jakie odczuł od Chrystusa Eucharystycznego. Ta miłość go przemieniła. Później zasłynął w świecie jako rozmówca Jana Pawła II i autor książek o Ojcu Świętym.

Niedawno zmarł. Zanim się to jednak stało, zdążył napisać ostatnią swoją książkę, będącą niejako jego pożegnaniem z tym światem - miał świadomość zbliżającej się ogromnymi krokami śmierci - książkę o właściwie wszystko mówiącym tytule: „Słuchaj, Izraelu!”.

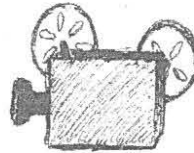
Książka ta jest o Żydach i w swej formie bezpośrednio skierowana do Żydów, ale bynajmniej nie jest przeznaczona dla Żydów. A. Frossard próbuje w niej znaleźć odpowiedzi na liczne pytania dotyczące stosunków pomiędzy chrześcijanami a naszymi „starszymi braćmi w wierze”. Dotyka problemu wiary, Bożego wybraństwa, antysemityzmu i innych, ale zawsze jest to w odniesieniu do wiary własnej autora.

Nie twierdzą, że jest to lektura łatwa, prosta i przyjemna, wprost „do poduszki”. Wymaga ona ogromnej uwagi podczas samego czytania - niemal każde słowo niesie w sobie jakąś dodatkową, ukrytą treść - i domaga się refleksji po zakończeniu lektury - nad tym, co człowiek przeczyta, nie może tak po prostu przejść do porządku dziennego.

Jeśli jednak ktoś nie boi się myślenia, zachęcam do lektury „testamentu” wielkiego konwertyty naszych czasów.

Ks. Krzysztof

André Frossard, *Słuchaj, Izraelu!*, Palabra, Warszawa 1995.



MÓJ FILM

„WIELKI BŁĘKIT TRISTANA”

Są głosy, które można usłyszeć wewnątrz własnej duszy. Najczęściej je zagłuszamy, lecz zdarza się, że są silniejsze od nas. Tak dzieje się w rodzinie Ludlowów. Najbardziej tajemniczy, wręcz nieobliczalny wśród trzech braci jest Tristan. To typ buntownika - samotnika, który nade wszystko ceni wolność i niezależność. Kiedy więc zdobywa już kobietę, której pragnie i zakłada dom, odzywa się w nim głos natury. Głos, który mówi, że nie jest tym, który może się ustatkować i wieść życie w rodzinie. Bo Tristan to dzika natura, a natura to Tristan. Są ze sobą tak zrośnięci, że nie można ich rozdzielić, tak jak nie sposób oderwać kory od drzewa, nie zadając przy tym rany.

Przychodzi więc chwila, że Tristan musi wyruszyć gdzieś daleko, zniknąć na zawsze, by zaszywać się w dzikiej puszczy i rzucać wyzwanie morzu. Nic nie jest w stanie go zatrzymać: dom, rodzina, kobieta, którą kocha. Bo kocha za mało, by ta miłość mogła rywalizować z pragnieniem poznania tego, co fascynuje i pociąga aż do granic szaleństwa.

W „Wichrach namiętności”, podobnie jak w „Wielkim błękitcie” Luca Bessona mamy do czynienia z dramatem rozstania: oto kobieta musi pozwolić odejść swojemu ukochanemu mężczyźnie na zawsze, bo wie, że w jego sercu przegrała z niedoleżną naturą i potrzebą całkowitej wolności. Jak Jaques w „Wielkim błękitcie”, tak i Tristan wyrusza, by odnaleźć swoją własną prawdę przez duże „P”, by ukoić tęsknoty i pierwotne uczucia, które się w nim rodzą.

I dopóki wichry targają koronami drzew, a wzburzone morze pręży swój grzbiet, tak długo skazani jesteśmy na życie pełne wątpliwości, czy zdołamy usłyszeć głos i odnaleźć to co dla nas najważniejsze. Jak Tristan z Montany.

Michaela

„Wichry namiętności” (tyt. org.: „Legends of the fall”). Reż. Edward Zwick. Wyk.: Brad Pitt, Anthony Hopkins, Julia Ormond, Aidan Quinn, Henry Thomas. USA, 1994



DOBRE MANIERY DROGA DO KARIERY

Domowa Kulturka

Wchodzisz do domu. Otwierasz drzwi od sieni i widzisz siostrę w słuchawkach od walkmena, poruszającą się powoli w twoją stronę w rytmie disco. Idziesz dalej w pokoju siedzi brat, do którego nie dociera twoje głośne „cześć”, bo tak jest podekscytowany meczem. Nic innego ich nie obchodzi. W kuchni widzisz mamę biegającą od kuchenki z gotującą się zupą do parującego żelazka, koło którego stoi wielka sterta pomiętych „czekających w kolejce” ubrań. I co myślisz? „Wszystko jak zwykle. Nikt się do siebie nie odzywa, wszyscy są szczęśliwi, mija kolejny dzień.” Lecz, czy taka atmosfera powinna panować w domu???

Oczywiście, że nie mój drogi czytelniku. Czy nie uważasz, że mimo, iż w domu możemy odpocząć, uwolnić się od stresu, żyć na luzie, być sobą, to przede wszystkim powinniśmy żyć razem? Chyba zgodzisz się ze mną, że dom to nie tylko miejsce, gdzie możesz się przespać, coś zjeść, pooglądać telewizor czy posłuchać muzyki, ale to też wspólnota ludzi żyjących razem.

Dlatego nie możemy pozwolić sobie na to, aby w naszym domu panowała piekielna atmosfera, która by to miejsce czyniła przez nas zniechęconym. Więc bądźmy ludźmi kochającymi się, rozmawiającymi ze sobą, twórzmy wspólnie dom.

Pewnie powiesz - No dobra, ale to nie moja wina, że ile lat już żyję w tym domu, jest okropnie? Nie myśl tak lecz zaczynaj dzień od „dzień dobry” i kończ życząc wszystkim „miłych snów”.

Poza tym nie możesz siedzieć pół dnia przed telewizorem (bo to nie „członek rodziny”) i mówić, że nic cię innego nie obchodzi, bo co robią inni to nie twoja sprawa. Taka sytuacja może prowadzić do kłótni, a w domu powinny być same kompromisy. Zrozum, że każdy ma inne zainteresowania i potrzeby. Lecz nie nadużywaj swojej wyrozumiałości.

Źle byłoby, gdybyś sprzątał po bracie, bo mu się nie chce, czy robić mu kolację, bo żal ci, że sobie sam nie zrobił i będzie głodny. Wyobraź sobie, że Jaś

przychodzi ze szkoły, trochę poogląda telewizor, trochę się ponudzi, pójdzie na spacer, bo jest ładny dzień i po powrocie żąda obiadu. A tu mamusia nie zdążyła, bo pierze, prasuje, gotuje, sprząta na raz. Przecież nie może tak być! Musimy dzielić obowiązki. Co to jest dla panów poprać trochę (gdy wystarczy włożyć pranie do pralki i pstryknąć guziczek) lub zmyć naczynia, zrobić wspólną kolację, czy poprasować. Cóż w tym trudnego? Nie ulega jednak wątpliwości, że czego Jaś się nie nauczy, Jan nie będzie umiał!

Powinieneś się też ze mną zgodzić, że porządek łągodzi obyczaje. I że miło jest, że gdy ktoś odwiedzi twoje progi nie musisz się wstydić harmidru panującego wokoło. W czystym domu żyje się po prostu przyjemniej.

Bardzo ważne jest zaufanie. Czemu więc czasem wchodzisz do czyjegoś pokoju bez pukania, czytasz kartki zaadresowane do siostry, czyjes zapiski, pamiętniki. Ty przecież sam nie chciałyś, aby ta sytuacja była odwrócona, aby ktoś grzebał w twoich rzeczach, prawda? Każdy powinien mieć własny kąt w domu, lub choćby szufladę, której zawartość tylko on by znał. To jest minimum prywatności, która należy się każdemu.

Każda rodzina jest inna i ma swoje zwyczaje. Jednak powinniśmy się spotykać przy wspólnym stole, choćby na kolacji, a w niedzielę również na obiedzie i śniadaniu. Posiłek to czas, który powinien być przeznaczony na wspólne rodzinne rozmowy. Oczywiście nie takie, które wspominałyby co inni źle zrobili, lecz nastrojające do życia optymistycznie.

Co byś zrobił jakbyś zobaczył pana domu w kalesonach i podkoszulku lub panią domu w halce? Oboje wiemy, że nawet po domu nie powinno się chodzić w bieliznie. Byłoby to lekceważeniem innych.

Poza tym Drogi Rodzicu musisz pamiętać, że dzieci biorą z Ciebie przykład, dlatego, chcąc nauczyć je dobrych manier, sam musisz ich przestrzegać. Nie chodzi mi oczywiście, aby Twoje dziecko było traktowane jak żołnierz pod musztrą, bo jego zachowanie będzie sztucznie

wyćwiczone i śmieszne. Musisz pamiętać, że każdy ma prawo do psot i przyjemności. Nie możesz nauczyć dziecka, że Ty za nie posprzątasz, zrobisz mu zadanie, bo potem w dorosłym życiu zginie.

Drogi mężu! Nie pozwól, aby Twoja żona miała do Ciebie pretensje, że z zasypującego ją wyznaniem i komplementami, zaskakującego miłymi niespodziankami stałeś się zgnusiałym osobnikiem, który cały wolny czas spędza przed telewizorem, i któremu z największym trudem przez usta przechodzi słowo „przepraszam”, nie mówiąc już o słowie „kocham”. Podobno nawet po paru latach małżeństwa panie oczekują od swoich mężów adoracji w stylu licealnym. Dlatego powiedz „dziękuję”, gdy żona wyprasuje Ci koszulę, zapewnij ją, że jest najwspanialszą żoną na tej planecie. Kup czasem bilety do kina lub zaproś żonę na spacer. Kup jej kwiaty, rób miłe niespodzianki i po prostu ją kochaj. Udowadniaj jej i sobie też, że masz fantazję.

A Ty, Droga Żono, czy nie potrafiłabyś być dalej piękną, czułą i ciepłą, a nie gderliwą, zaniedbaną i do tego nie zadowoloną z życia? Twój mąż na pewno chciałby Cię widzieć uśmiechniętą nawet, gdy jesteś zmęczona. Nigdy nie odmawiaj mu małego szaleństwa. Jeśli mąż pomaga Ci w domowych zajęciach, sprząta, prasuje, nie mów, że to jego święty obowiązek. Bądź dla niego czuła i opiekuńcza. Od czasu do czasu przygotuj coś specjalnie dla niego robiąc mu niespodziankę. I mów mu komplementy, on też jest wrażliwy na czułe słówka i bardzo to lubi. Po prostu kochaj go.

A co zrobić, żeby nie było smutno i nudno? Zrób od czasu do czasu jakiś niewinny żart, miłą psotę. Oczywiście najpierw pomyśl, czy gdyby to ktoś inny taki żart Ci zrobił, czy byś się na niego nie wkurzył? Musisz być pewny, że możesz zaryzykować.

Pamiętaj! W Twoim domu też może być sympatycznie. To zależy tylko od Ciebie. Powodzenia!

Madzia



MINIATURA

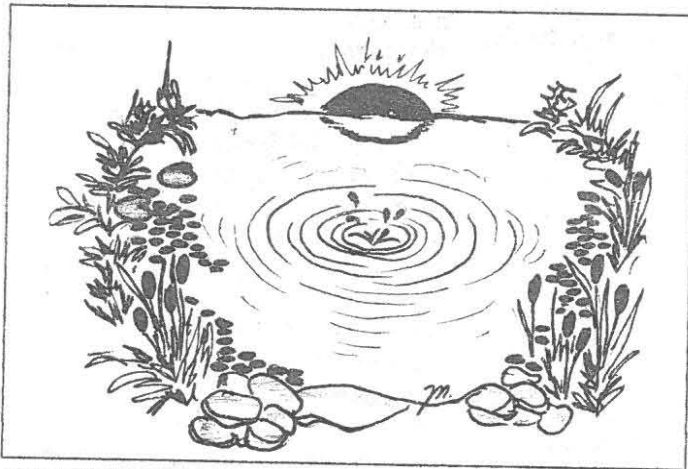
KRĘGI NA WODZIE

Siedziałam nad wodą. Było to jezioro albo jakieś zakole rzeki - dziś już nie pamiętam tego dokładnie. W każdym razie wieczór był piękny. Wiatr prawie już ucichł, tylko wierzchołki drzew w oddali kołysały się nieznacznie. Ptaki nawoływały się gdzieś w zaroślach, czasem któryś z nich śmignął nad wodą polując na owady.

Przy przeciwnym brzegu pojawiła się rodzina łabędzi, majestatycznie przepłynęła pod mostem i znikła w trzcinach.

Słońce powoli chowało się za lasem, który rzucał coraz dłuższe cienie na wodę. Robiło się coraz spokojniej, ciszej i niestety chłodniej.

Otuliłam się więc szczerzej w mój ukochany sweter, który



przejechał ze mną kawał świata i zaczęłam obserwować powierzchnię wody. Z gładkiej tafli wyłaniały się gdzie niedzie wierzchołki jakiś roślin, pływały owalne liście nenufarów - niestety nie było kwiatów. Nad tym wszystkim unosiły się niezliczone stada owadów. Tysiące komarów, które rzucały się na mnie, chcąc mnie chyba pożreć żywcem, jakieś zapóźnione ważki, małe „ślizgacze”, które zostawiały za sobą ślady na wodzie.

Bawiłam się jakimś kamykiem i odruchowo wrzuciłam go do wody. Plusk. A potem cisza. Ale jednak coś się stało. Na wodzie pojawił się krąg - malutki, który rósł i rósł. Za nim pojawiały się następne, które regularnie rozchodziły się coraz dalej i dalej. Rzuciłam kolejny kamyk - i znów to samo. Małe kamyczki naruszyły lustrzaną tafel, a drobne fale wędrowały przez wodę.

Coś zaczęło mi się kojarzyć.

Często narzekamy, że nic nie możemy zmienić, że nie mamy wpływu na rzeczywistość, na to co nas otacza. Biernie obserwujemy nasze otoczenie, nie próbując nawet w nie ingerować. Pozostawiamy to, co jest tuż obok nas argumentując, że działanie pojedynczego człowieka jest zupełnie nieskuteczne, że nic nie może się zmienić.

I jeszcze raz popatrzyłam na wodę. Widać było jeszcze ślady kręgów na wodzie. Skoro jeden kamyk mógł spowodować takie zmiany, to może i moje działanie jest w stanie wpłynąć na to, co mnie otacza.

Trzeba tylko „rzucić się” na życie i moim postępowaniem wywołać reakcję. Oby dobrą...

Ewa

REFLEKSJA...

Dlaczego?

Zdarzyło mi się w jedną z sobót września zawieźć moich sąsiadów na Pogotowie Ratunkowe na ulicę Łazarza. Kiedy oczekiwałam aż załatwią sprawę, wyszła z budynku młoda dziewczyna. Na ręce założony miała gips, szła bardzo wolno. Widać, że każdy krok sprawiał jej ogromny ból. Kiedy podeszła do mnie, zapytała o postój taksówek. Zrobiła dwa kroki i płacząc zaczęła opowiadać nerwowo o swoim problemie.

Mieszka w Woli Radziszowskiej. Miała wypadek tamtejsza karetka pogotowia przywiozła ją na ulicę Łazarza. Tutaj po udzieleniu jej pomocy, zwolniono do domu. Poprosiła o odwiezienie jej karetką do domu. Poprosiła o odwiezienie jej karetką, gdyż tamta musiała odjechać. Usłyszała, że nie może otrzymać transportu i niech wraca taksówką.

Dziewczyna chaotycznie mówiła dalej, że gdyby tylko ta ręka, ale boli i miednica, i noga, i nie ma przy sobie żadnych pieniędzy. Widać było, że ogromnie cierpi, jest zdezorientowana. Starszy pan, który przysłuchiwał się temu, rzekł do mnie:

- Widzi pan, tak nam dorobili. Tu dziewczyna chodzić nie może i wypuszczają ją na pastwę losu, a przed chwilą pijaka opatrzyli i załatwili mu samochód, żeby go do izby wytrzeźwień zawieźć. Ot polityka.

Pomyślałem sobie wówczas, w tą przedwyborczą sobotę, dlaczego kandydaci na posłów i senatorów, zwłaszcza Ci, którzy tą funkcję pełnili, robią swoje mitingi na dużych placach, w halach, przy kielbaskach i muzyce. Dlaczego nie czynią tego w szpitalach, w szkołach, tam gdzie wegetują bezdomni, dlaczego nie zaproszą bezrobotnych!?

Mogliby wtedy tej „mojej nieznamomej” powiedzieć: To nasza robota, zgotujemy Ci jeszcze lepszą przyszłość! Zagłosuj tylko na nas.

Ten numer „Płomienia” ukaże się już po wyborach. Już będziemy znać nazwiska naszych posłów i senatorów.

Chciałbym prosić by nam odpowiedzieli co zrobią, bym przed następnymi wyborami nie spotkał niedołejnej osoby wychodzącej z pogotowia i pytającej o postój taksówek!

Jan Jankowski

PRAWO NA CO DZIEŃ**Do właścicieli nieruchomości**

W dniu 27 sierpnia 1997 r. Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę w sprawie szczegółowych zasad utrzymania czystości i porządku na terenie Gminy Miasta Krakowa. Uchwała ta jest rozszerzeniem obowiązującego od 1 stycznia 1997 r. prawa ustalonego przez Sejm w postaci Ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach. Te akty prawne potwierdzają dotychczas istniejące i nakładają nowe obowiązki dotyczące utrzymania czystości. Obowiązki te spadają na właścicieli nieruchomości. Ze względu na ich znaczenie, a także możliwość zastosowania sankcji karnych wobec osób, które tych obowiązków nie wykonują, myślę że są warte przytoczenia.

Otóż na właściciela nieruchomości nakłada się następujące obowiązki:

- wyposażenie nieruchomości w urządzenia służące do gromadzenia odpadów komunalnych (pojemniki, kontenery, worki na śmieci) i gromadzenia w nich odpadów komunalnych stałych,
- na terenach nieuzbrojonych w sieć kanalizacji sanitarnej - wyposażenie nieruchomości w szczelne zbiorniki bezodpływowe, zaś w przypadku istnienia kanalizacji - podłączenie takie należy wykonać w terminie 2 lat od wejścia w życie tej uchwały, gdy taki kolektor istnieje w przyległej ulicy a odległość nie przekracza 50 m, należy również dokonać takiego podłączenia,
- oczyszczanie powierzchni nieruchomości z zanieczyszczeń,
- usuwanie zanieczyszczeń z chodnika położonego wzdłuż nieruchomości codziennie do godziny 7-ej rano: skrapianie chodnika wodą przed zamiataniem,
- oczyszczanie ze śniegu, lodu, błota i innych zanieczyszczeń chodnika wzdłuż nieruchomości - przyzmywanie śniegu przy krawężnikach jezdni. Usuwanie z chodnika śliskości i gołoledzi (z wyłączeniem soli),
- dbanie o czystość i estetykę ścian budynków i ogrodzeń,
- usuwanie z terenu nieruchomości wraków pojazdów mechanicznych,
- zawarcie umowy z przewoźnikiem, który wywozi odpady komunalne oraz informowanie go o przepełnieniu bądź uszkodzeniu pojemników.

Każdy właściciel nieruchomości posiada obowiązek udokumentowania korzystania z usług w zakresie wywozu odpadów komunalnych.

Ponadto na terenie Miasta Krakowa zabronione jest wypalanie traw, spalanie liści i innych odpadów komunalnych.

Za naruszenie powyższych nakazów i zakazów, organy porządku publicznego, a szczególnie Straż Miejska Miasta Krakowa, której powierzono kontrolę i egzekwowanie przepisów tej uchwały, może zastosować postępowanie wnioskowe przed kolegium ds. wykroczeń, a w niektórych przypadkach postępowanie mandatowe. Dla przypomnienia, maksymalny wymiar grzywny w postępowaniu przed kolegium wynosi 5000 zł, zaś w postępowaniu mandatowym 500 zł.

Na zakończenie chcę dodać, iż uchwała ta może wydawać się kontrowersyjna, jednak powinna się ona przyczynić do poprawy stanu czystości na terenie Krakowa. W ostatnich latach szczególnie na obrzeżach miasta (również w Bieżanowie) powstało kilkadziesiąt dzikich wysypisk śmieci. Obowiązek posiadania pojemników na śmieci, a także obowiązek udokumentowania korzystania z usług w zakresie wywozu odpadów, powinien radykalnie ograniczyć ten proceder.

Kontrowersyjny jest też zapis dotyczący spalania liści. Szczególnie na obszarach o zabudowie jednorodzinnej, a taki mamy w Bieżanowie, gdzie przy domach znajdują się ogrody, powinno umożliwić się spalanie odpadów typu gałęzie czy liście. Zapelnianie takimi odpadami pojemników na śmieci wydaje mi się niecelowe. Uchwałodawca powinien wyznaczać kilka dni w roku, szczególnie w okresie jesienno-wiosennym i na wiosnę, bądź przekazać te uprawnienia Radom Dzielnic. Myślę, że ze względu na korzystne wyniki dotyczące stanu krakowskiej atmosfery, pochodzące z istniejących stacji pomiarowych, taka możliwość istnieje.

Zbigniew Krzemień

W następnym numerze o zasadach trzymania zwierząt domowych.

AKTUALNOŚCI

WYBORY

Wybory do Sejmu i Senatu RP

Bieżanów a sprawa polska

Bieżanów, jak zwykle, głosował nieco inaczej, niż Kraków i zupełnie inaczej, niż Polska. Sprawę wyborów pozostawiamy jednak bez komentarza. Tylko dosłownie kilka słów wyjaśnienia:

OKW 213 (czyli Obwodowa Komisja Wyborcza nr 213) obejmowała wschodnią część Bieżanowa (Gaj, Potrzask, Zadworze, część Kaimu).

OKW 214 - część centralną (Centrum, Kolonia, część Kaimu).

OKW 215 - część północno-zachodnią (Łazy).

OKW 216 - to już zasadniczo Nowy Bieżanów, ale tam głosowali np. mieszkańcy ul. Duża Góra.

Oprócz ilości głosów na poszczególne partie, podaliśmy nazwiska tych kandydatów na senatorów i posłów, którzy otrzymali szczególnie dużo głosów w Bieżanowie (a niekoniecznie zostali zwycięzcami tych wyborów).

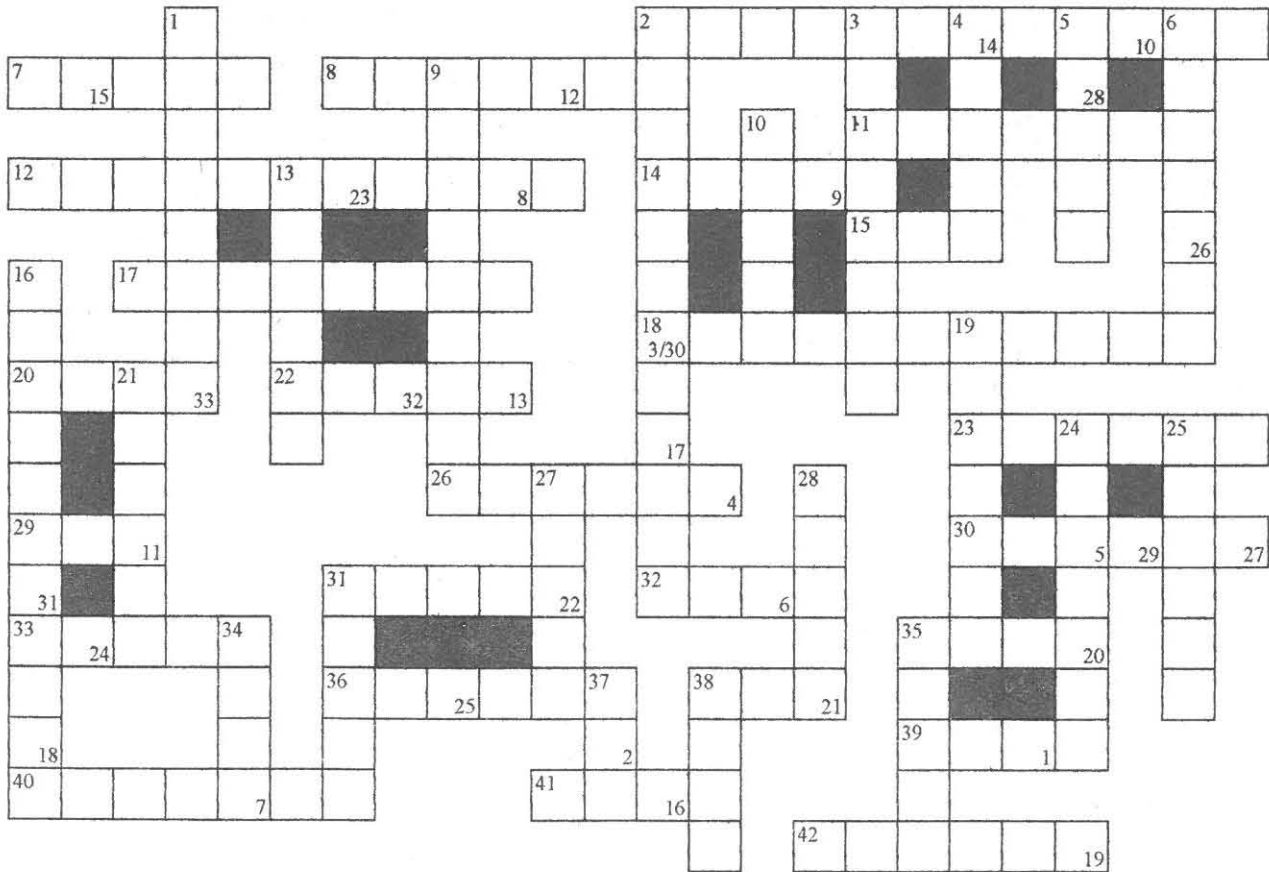
Gratulujemy naszym bieżanowskim posłom - p. **Józefowi Dąbrowskiemu** i p. **Kazimierzowi Kape-rze**, którzy weszli do Sejmu z listy Akcji Wyborczej „Solidarność”.

	OKW 213		OKW 214		OKW 215		OKW 216		KRAKÓW	
	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%
uprawnionych	1990	100	2001	100	1085	100	1311	100	917420	100
głosy (frekwencja)	1118	56,18	1280	63,97	718	66,18	746	56,90	499779	54,48
nieważne	10	-	8	-	7	-	7	-	9020	-
ważne	1108	-	1272	-	711	-	739	-	490759	-
Jurczak Stefan (AWS)	626	56,50	678	53,30	406	57,10	328	44,38	220805	44,99
Kozłowski Krzysztof (UW)	349	31,50	376	29,56	239	33,51	254	34,37	161821	32,97
Raźny Anna (ROP)	479	43,23	463	36,40	334	46,98	255	34,50	154802	31,54

	OKW 213		OKW 214		OKW 215		OKW 216		KRAKÓW	
	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%
uprawnionych	1990	100	2001	100	1085	100	1311	100	917420	100
głosy (frekwencja)	1115	56,03	1280	63,97	718	66,18	745	56,83	499813	54,48
nieważne	18	-	32	-	11	-	9	-	14361	-
ważne	1097	-	1248	-	707	-	736	-	485452	-
UP	41	3,74	31	2,48	21	2,97	23	3,12	15642	3,22
BdP	18	1,64	23	1,84	25	3,54	38	5,16	6947	1,43
KPEiRRP	8	0,73	10	0,80	1	0,14	6	0,82	5845	1,20
UW	205	18,69	265	21,23	154	21,78	155	21,06	102964	21,21
AWS	601	54,79	589	47,20	372	52,62	268	36,41	203726	41,97
SLD	124	11,30	179	14,34	62	8,77	160	21,74	88154	18,16
PSL	10	0,91	12	0,96	10	1,41	4	0,54	21159	4,36
UPR	30	2,73	24	1,92	15	2,12	14	1,90	11457	2,36
ROP	51	4,65	105	8,41	40	5,66	61	8,29	24174	4,98
KPEiR	9	0,82	10	0,80	7	0,99	7	0,95	5384	1,11
	OKW 213		OKW 214		OKW 215		OKW 216		KRAKÓW	
	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%	głosy	%
Kapera Kazimierz (AWS)	202	18,41	153	12,26	58	8,20	17	2,31	11239	2,32
Dąbrowski Józef (AWS)	148	13,49	153	12,26	133	18,81	51	6,93	29189	6,01
Rokita Jan (AWS)	87	7,93	135	10,82	82	11,60	101	13,72	60049	12,37
Lassota Józef (UW)	95	8,66	60	4,81	69	9,76	40	5,43	27903	5,75
Mazowiecki Tadeusz (UW)	71	6,47	140	11,22	57	8,06	82	11,14	43654	8,99
Naimski Piotr (ROP)	23	2,10	58	4,65	23	3,25	24	3,26	10694	2,20
Urbańczyk Andrzej (SLD)	77	7,02	114	9,13	40	5,66	90	12,23	53352	10,99

ROZRYWKA

Krzyżówka filmowa



POZIOMO:

2. Mały Rycerz z „Potopu”, grany przez Łomnickiego
7. „Wodny...” Kevina Costnera
8. film z Jasonem Scott Lee o Wyspach Wielkanocnych
11. wielbiciel kina
12. polski serial kryminalny z Halskim
14. Sydney, reżyser „Dwunastu gniewnych ludzi”
15. imię Gardner
17. grał go E. Karewicz w „Krzyżakach”
18. kolor starych filmów
20. „... na sukces” - serial gospodyń domowych
22. E. Krakowska zagrała ją w „Chłopach”
23. partner R. Redforda w „Żądle”
26. Jan Jakub, reżyser „Jancia Wodnika”
29. kasowy przebój kinowy
30. film o grzechach głównych
31. miasteczko wampirów i czarownic
32. film Ślesickiego z B. Lindą w roli głównej
33. imię filmowej rybki Pythonów
35. kiepski film, robiący kłapę
36. imię Gepardieu
38. „... wojenne”
39. o nią walczą w filmie „Free Willy”
40. ... Jones - bohater Spielberga
41. imię Kusturicy, reżysera „Undeground”
42. Bruce ze „Szklanej pułapki”

PIONOWO:

1. przebój Felliniego z A. Quinmem i G. Massiną
2. film Luca Bessona o płetwonurkach
3. film Chaplina o Hitlerze
4. Krystyna, która wyreżyserowała „Pestkę”
5. „Preety ...” z Julią Roberts
6. o śledztwie w jego sprawie mówi „J.F.K.” O. Stone’a
9. „Francuski ...” z Meg Ryan
10. „... pierwszych żon”
13. „... już tu nie mieszka”
16. Zbigniew z „Białego” Kieślowskiego
19. Krzysztof - wybitny reżyser („Barwy ochronne”)
21. imię Hoffmana („Absolwent”)
24. „... miłość” - film o Beethovenie
25. czarny charakter z „Dynastii”
27. „... zwany Rollo” - komedia Pythonów
28. imię Allena (reżyser „Zelig”)
31. zagrała siostrę Faustynę
34. Alan z czwartkowego serialu „M.A.S.H.”
35. film Pasikowskiego o dezercerze z wojska
37. polski serial Łomnickiego z Popiołkiem i Talarem
38. Oldman, grał w „Drakuli” i „Leonie”

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach utworzą rozwiązanie: słowa don Juana de Marco

Michaela

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 7.09.1997 - Piotr Andrzej Klimczyk
 - Tomasz Paweł Siwiec
 - Oskar Jakub Soczyński
 - Adrianna Krystyna Spiradek
 - Karolina Sylwia Stanuła
 - Patryk Mariusz Wojtusik
 21.09.1997 - Karolina Magdalena Nosal

ŚLUBY:

- 6.09.1997 - Jacek Pęczak
 i Barbara Anna Rusin
 13.09.1997 - Edward Władysław Jaglarz
 i Bogusława Maria Wcisło
 20.09.1997 - Jacek Stanisław Starowicz
 i Renata Maria Szczepańska

ZMARLI:

- 10.09.1997 - † Halina Kruk z d. Jamróz, ur. 1946
 20.09.1997 - † Rudolf Śmietana, ur. 1914
 23.09.1997 - † Janina Gawryś z d. Susuł, ur. 1926

KRONIKA

W tym roku odpust parafialny z okazji święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przypadł na niedzielę 7 września. Po całonocnej ulewie i porannym deszczu na czas sumy i festynu zagościło w Bieżanowie słoneczko. Świeciło słabo, ale przynajmniej nic nam nie kapało na nosy.

Uroczystą sumę odpustową sprawował i homilię wygłosił ks. dr Andrzej Szczotka.

Od wczesnych godzin popołudniowych rozpoczął się na placu przed „Edenem” festyn pod hasłem „Pożegnanie lata w Edenie”.

Główną atrakcją były występy artystyczne (w tym przede wszystkim zaproszonego z Krzeszowic zespołu „Postumus”) oraz ciesząca się dużą popularnością loteria fantowa.

Odbył się także mecz pomiędzy olbóykami „Bieżanowianki” a oldboyami z Ustronia Śląskiego. Po raz trzeci wygrali nasi. Czyżby już więcej takie mecze miały się nie odbyć?

O niedzieli odpustowej piszemy na str. 2, 4, 6.

* * *

W następną niedzielę, 14 września, zebrała się Redakcja „Płomienia” i wszyscy chętni do współpracy. Przybyło siedmioro nowych redaktorów (piszących i technicznych), co widoczne jest wewnątrz numeru, jak również w stopce redakcyjnej.

Gdyby ktoś przegapił to spotkanie a byłby chętny do uczestnictwa w redagowaniu naszego pisma, to zawsze drzwi redakcji są dla niego otwarte.

* * *

W czwartek 18 września w zabudowaniach gospodarczych przy ul. Sucharskiego odkryto skrytkę broni i amunicji kompanii AK „Rota”, działającej podczas okupacji na terenie Bieżanowa. Według „Dziennika Polskiego” w składzie znaleziono dwa działka przeciwpancerne, kilkadziesiąt sztuk broni maszynowej, 20 granatów i 10.000 sztuk amunicji do karabinów.

Kilka szczegółów, których nie podają agencje, zamieszczamy na str. 3.

* * *

W wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej uczestniczyło biernie dwóch Bieżanowiaków - pan Kazimierz Kapera, zamieszkały przy ul. Ks. Kusia oraz p. Józef Dąbrowski, zamieszkały w blokach kolejowych przy ul. Łazy. Obaj kandydaci startowali z list AWS i obaj dostali się do Sejmu dzięki głosom zdobytym w okręgu krakowskim. Gratulujemy.

Wyniki wyborów w Bieżanowie zamieszczamy na str. 22.

* * *

26 września uruchomiono automatyczną centralę telefoniczną w Bieżanowie, która zastąpiła mocno już zużytą i przestarzałą centralę ręczną. Czekamy, kiedy pojawią się nowe numery dla mieszkańców naszego osiedla.

* * *

W nocy 26/27 września „nieznani sprawcy” wyrwali 10 krzyży z grobów na naszym cmentarzu, po czym ustawili je „do góry nogami”. Czyżby frustracja powyborcza?

* * *

BARDZO POWAŻNIE ZACHOROWAŁ NASZ KSIĄDZ PROFESOR. WSZYSTKICH MU ŻYCZLIWYCH PROSIMY O PAMIĘĆ W CODZIENNEJ MODLITWIE.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie: Krzysztof Chwaja, Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Jan Jankowski, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Magdalena Kotońska, Maria Kotońska, Tomasz Kraszewski, Marta Krzemień, Zbigniew Krzemień, Andrzej Kurek, Piotr Kwaśniewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszeluźny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.